

POLSKA miedź

TYGODNIK ZAGŁĘBIA
MIEDZIOWEGO

Nr 44 (398)

1 listopada 1990 r.

Cena 450 zł



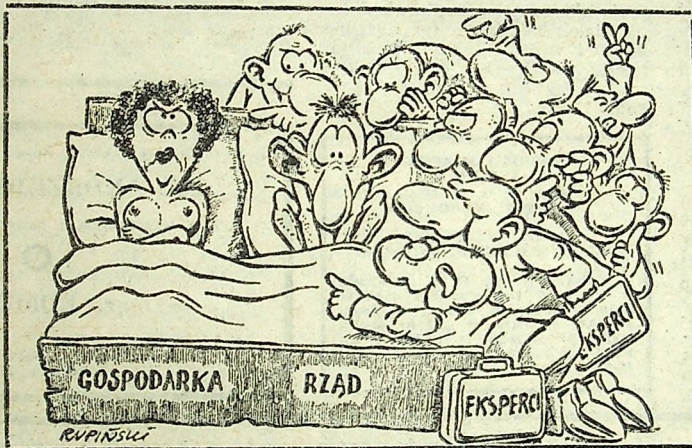
Położyłeś ich, Panie, jednakowym rzędem...

Bez udziału bogatego Zachodu wydobyć wraka polskiej gospodarki z dna biedy i zacołania jest zadaniem nierealnym. I ten, kto głosi, że jest inaczej — ba, twierdzi, iż możemy przestać spłacać nasze długi zagraniczne, a od razu staniemy się bogatsi — jest niebezpiecznym ignorantem. Trzeba sobie uświadomić, że o rozwoju lub niedorozwoju gospodarczym decyduje kapitał, co jest łatwe do wykazania. Proszę bowiem spróbować zamienić swoje M-3 ze śląską kuchnią na luksusową willę z Drewbudu, jeśli pensja ledwie starcza na życie. Tak samo jest w gospodarce.

Dlatego udział zagranicznego kapitału w dźwiganii polskiej gospodarki jest niezbędny. Potrzebne są pieniądze do zainwestowania w nowoczesne technologie, takie same lub bardzo podobne do stosowanych na zachód od Odry. Tymczasem ani poważne koła finansowe, ani poważne firmy nie kwapią się do inwestowania w Polskę. Wyjątkiem jest szwajcarsko-szwedzki koncern „Asea Brown Boveri”, który nabył kontrolny pakiet udziałów elbląskiego „Zamechu”. Cała reszta to zwykła drobniaczka — małe i średnie firmy rzemieślnicze.

Wprawdzie w zeszłym roku wydano 867 zezwoleń na utworzenie spółek joint venture, ale tylko 463 zostały zarejestrowane. Statystycznie biorąc w każdym z 49 województw powstało ciut więcej niż 9 przedsiębiorstw mieszanych. W tym roku wydano zezwoleń znacznie więcej, ale nie wiadomo ile z nich zostanie ostatecznie zarejestrowanych. Wiadomo też ponad wszelką wątpliwość, że najbardziej pożądanymi (dużymi firmami dysponującymi poważnym kapitałem) partnerów jest tyle, co kot napłakał.

Zresztą i z samej statystyki nieżyty wiele wynika. W woj. legnickim działa siedem przedsiębiorstw zagranicznych, a więc mniej niż twierdzi średnia statystyczna. W tym roku nie wpłynął ani jeden



HOBBIŚCI I WARIACI

JANUSZ DOBRZANSKI

wniosek o założenie joint venture. Chociaż — jak stwierdził Krzysztof Skóra, dyrektor Wydziału Rozwoju Gospodarczego UW w Legnicy — wszystkie przedsiębiorstwa podległe wojewodzie usilnie o to zabiegają. Kontakty zachodniego biznesu z polskimi przedsiębiorstwami, ograniczają się do rozmów wstępnych, które nie mają dalszego ciągu.

Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi, który w polskiej gospodarce jest wyjątkowo dużym i aromatycznym plastrzem miodu, ściera uwagę i wabi wielu potencjalnych partnerów, głównie z Niemiec. Większość z nich to jednak płotki gospodarcze. Chociaż w tej ławicy zdarzają się i oknie, pragnące pożywić się na naiwności i niekompetencji polskiego partnera. Ten gatunek biznesmenów przeżywa jednak w zętknięciu z KGHM, głębokie roz-

czarowanie. Pracują tu zawodowcy, których w butelkę nabić się nie da.

Rozczarowanie przeżywa także KGHM. Chciałby bowiem podjąć współpracę z poważnymi partnerami zagranicznymi, ale do realizacji marzeń wciąż jest daleko. „Siemens” — jeden z największych światowych koncernów — nawiązał współpracę z kombinatem, której owocem ma być wytwórnia przewodów w ZUG „Lena”. Prace nad uruchomieniem produkcji, postępujące w bardzo szybkim tempie, dyktowanym również przez niemieckiego partnera, zostały ostatnio przyhamowane. I „Siemens” mówi już o sierpniu przyszłego roku. Jak się domyśla strona polska, to nagłe hamowanie zostało wywołane zjednoczeniem Niemiec. Koncerny zachodnoniemieckie zaczęły się kierować zasadą, że bliższa ko-

szula ciału i zapewne zrewidowały swe plany gospodarcze na „dalekim” wschodzie. Należy przypuszczać, że w pozostałych państwach Zachodu nastąpi podobna reorientacja. Nie chodzi tu bynajmniej o to, że b. NRD znalazła się w granicach EWG, bo w biznesie nie ma miejsca na polityczne sentymenty. Rzecz w tym, że b. NRD — chociaż ogólnie zacołana, jak cały był obóz demoludów — ma gospodarkę znacznie nowocześniejszą niż inne państwa bloku wschodniego.

Wśród tych państw Polska czyni wiele, aby zniechęcić do siebie zachodni kapitał. Tak niekorzystnych przepisów, regulujących zakładanie firm zagranicznych lub z udziałem zagranicznego kapitału, jak u nas nie znajdzie się w żadnym innym kraju. I pomyśleć, że ustawa o działalności gospodarczej z udziałem podmiotów zagranicznych została uchwalona 23 grudnia 1988 r. A więc w czasie, kiedy dla wszystkich było jasne, w jakim kierunku pójdą przekształcenia w rodzimej gospodarce i jakie rozwiązania należy przyjąć, aby je wesprzeć. A także, kiedy znane były doskonale wszystkie błędy i niedoróbki poprzednich przepisów regulujących tę sferę gospodarki.

Ostatnio Senat wystąpił z inicjatywą nowelizacji niewydarzonej ustawy z grudnia 1988 roku. Proponuje się zniesienie minimalnego wkładu 50 tys. dolarów, które zmuszony jest wnieść podmiot zagraniczny, a także likwidację przymusu uzyskania zezwolenia na założenie joint venture, jeśli wkład zagranicznego inwestora nie przekracza 50 mln złotych, wg aktualnego kursu złotego. Ministerstwo Współpracy Gospodarczej z Zagranicą przychyliła się do senackich propozycji. A ze swej strony pragnie zrównać warunki działalności spółek z kapitałem mieszanym z polskimi przedsię-

TYDZIEŃ

PRZYSPIESZYĆ
PRYWATYZACJĘ

25 października br. odbyło się kolejne posiedzenie Komisji Górniczej NSZZ „Solidarność”. Uczestniczyli w nim dyrektor generalny KGHM dr inż. Jan Sadecki. Dyskutowano na temat wyników prac amerykańskiej firmy AT Kearney. Zebrani byli zgodni, że należy podjąć działania przyspieszające prywatyzację przedsiębiorstwa, aby uniknąć przekształcenia go w jednoosobową spółkę Skarbu Państwa. Komisja Górnicza opowiada się za kontynuacją prac firmy AT Kearney w KGHM. Mówiono o konieczności dywersyfikacji produkcji w obliczu przewidywanego znacznego spadku cen miedzi na rynku światowym.

Omówiono także przebieg posiedzenia Prezydium Zarządu Regionu „Zagłębie Miedziowe”. KG wystosowała dwa stanowiska: odnośnie projektu ustawy o emeryturach i rentach z ubezpieczenia społecznego oraz popierającą żądania górników węgla kamiennego (drukujemy je poniżej). Obradom przewodniczył Władysław Grocki.

ZMIANY W FZZG

Ryszard Zbrzyzny, przewodniczący Przedstawicielstwa Miedziowego FZZG, został wybrany (na II Zjeździe FZZG w Katowicach) przewodniczącym Branży Metali Nieżelaznych FZZG. Do Rady Federacji (która liczy 120 osób) weszło 12 przedstawicieli Zagłębia Miedziowego. Do Prezydium FZZG wybrano Jerzego Cebulę („Legmet”), Janusza Grotta („Rudna”) i Ryszarda Zbrzyznego.

Zjazd uchwalił nowy statut federacji i przyjął program na najbliższą kadencję.

SKROMNIEJ

24 X br. na drugim i ostatnim posiedzeniu roboczym zebrał się Komitet Organizacyjny Obchodów Dnia Górnika '90 (przewodniczył Bogusław Szyszka). Tegoroczne obchody w KGHM będą skromne, ale uroczyste. Tradycyjnie odbędą się centralna akademicka w Lubinie, na której zostaną wręczone odznaczenia państwowe. W tym roku będzie ona bardzo krótka,

a do jej programu włączono uroczystość wręczenia szpadu górniczych. Zrezygnowano z widowiska „Skok przez skórę”, które w ostatnich latach straciło na popularności, a wiązało się z dużymi kosztami. Odbędzie się tradycyjna kombinacka karczmna piwna. Gospodarzem centralnych uroczystości będzie kopalnia „Sieroszowice”.

NOWY PREZES
ZAGŁĘBIA

Nadzwyczajne Walne Zebranie Członków MKS „Zagłębie” Lubin (25.10) zmieniło Statut Klubu i wybrało zarząd. Prezesem „Zagłębia” został dr inż. Jerzy Markowski — dyrektor naczelny ZG „Lubin”. Nie znamy jeszcze programu nowego szefa klubu, ale wiadomo, że czeka go trudne zadanie. Klub wymaga bowiem głębokich i radykalnych reform. Wydaje nam się, że dr Markowski jest człowiekiem, który podola temu zadaniu. Zyczymy powodzenia w imieniu wszystkich, którym dobro klubu leży na sercu.

DYŻURY

Członkowie Wojewódzkiej Komisji Wyborczej w Legnicy dyżurują w budynku Urzędu Wojewódzkiego (pl. Słowiański 1, pokój 207) od poniedziałku do piątku w godz. 9—15, natomiast w sobotę od 9 do 14. Z Wojewódzką Komisją Wyborczą można także porozumieć się telefonicznie — pod nr. telefonów 289-31 lub 662-10.

Biurowo Poselsko-Senatorskie OKP w Lubinie (ul. Mieszka I 18) czynne jest w poniedziałki, wtorki i czwartki w godz. 16.45—19. W tych dniach dyżur pełni kierownik biura — mgr Antoni Gałkowski. Poseł Andrzej Glapiński przyjmuje interesantów w pierwszy poniedziałek miesiąca (w siedzibie biura) i w trzeci wtorek każdego miesiąca w Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy (pl. Słowiański 1) w godz. 13—16.

ZARZĄD MIASTA
LUBINA
INFORMUJE
ZE SPISY WYBORCÓW

BĘDA WYŁOŻONE
DO PUBLICZNEGO WGLĄDU
w dniach: 10, 12, 13, 14 listopada
w godz. od 12.00 do 17.00 oraz w
dniu 11 listopada 1990 r. w godz.
od 10.00 do 15.00; w sali nr 61 U-
rzędu Miejskiego w Lubinie, ul.
Kilińskiego 19, nr tel. 41-46-61,
44-21-59.

drwiną z narażających swoje
zdrowie i życie.
To samo żądanie dotyczy rów-
nież podatku wyrównawczego.
Lubin, 19 października 1990 r.

FUNDACJA

IM. BRATA ALBERTA

Stanowisko Komisji Górniczej
NSZZ „Solidarność” działającej
przy KGHM.

Po zapoznaniu się z dotychcza-
sowymi osiągnięciami Fundacji im.
Brata Alberta oraz programem
działalności lubińskiej Filii Fun-
dacji, Komisja Górnicza postano-
wiła udzielić jej pełnego poparcia.
Cele, które postawiła przed sobą
Filia Fundacji im. Brata Alberta
w Lubinie, świadczą o wysokich
wartościach moralnych osób sku-
pionych w jej szeregach, ich służ-
ebności wobec społeczeństwa, a
w szczególności dzieci dotkniętych
tragedią niesprawności fizycznej i
umysłowej.

Apelujemy do Komisji Zakła-
dowych NSZZ „Solidarność”, oraz
wszystkich ludzi dobrej woli, o
udzielenie wsparcia finansowego w
każdej wysokości na jaką ich stać.
Ponadto komisje powinny wnio-
sować do dyrekcji i Rad Prac-
owniczych swoich zakładów o u-
dzielenie wsparcia.

Równocześnie popieramy stara-

Z kraju

● Lekarz dyżurny kraju stanowczo
zdemontował pogłoski jakoby śmierć
siedmiorga dzieci w woj. nowosądec-
kim spowodowana była spożyciem ra-
dioaktywnych grzybów. Dzieci zatruli
się muchomorem sromotnikowym.

● W całym kraju uroczyste obcho-
dzone inaugurację pontyfikatu Jana
Pawła II.

● Na 26 bibliotek NOT-owskich już
zamknięto pięć, a zakupy zmniejszy-
ły się o 80 proc. NOT jest coraz bied-
niejszy, a przecież bez specjalistycz-
nej literatury nie dogonimy świata!

● Balkonami i po rynnach usiło-
wał uciec z dziesiątego piętra 24-letni
Algierczyk przyłapano na kradzieży.
Rzecz działa się w Stargardzie Szcze-
cińskim.

● „Zawodowy polityk musi się li-
czyć z ostrą, także dyskwalifikującą
(nawet nieuzasadnioną) krytyką jego
poczynków (...). Ochrona polityka zaczy-
na się dopiero tam, gdzie oczywiście
jest — z jakiegokolwiek powodu —
o meritum sprawy, ale wyłącznie o spo-
nieżerowanie przeciwnika” — twierdzi
prof. Ewa Łętowska.

● Na wniosek premiera, Rada Mi-
nistrów zawiesiła rozkaz ministra ob-
rony narodowej, zgodnie z którym
mieli być wcielani do wojska jedyni
żywiele rodzini.

● Na początku grudnia odbędzie się
w Warszawie Europejski Kongres Mo-
narchistów. Tematem obrad ma być
przyszłość idei królewskiej w Europie
i możliwość restytucji tej formy ustro-
jowej... Powrót królów realny?

● Organizacja wyborów prezyden-
ckich (bez kosztów kampanii ponoszonych
przez kandydatów), choć oszczęd-
na — kosztować będzie 100 miliardów
złotych.

● Sejmik Samorządowy woj. kato-
wickiego oprotektował rządowy pro-
jekt ustawy o dochodach gmin. Stwier-
dzono, że preferuje on system naka-
zowo-rozdzielczy.

● 27 października złożono w pod-
ziemiach wawelskiej katedry ziemię
zebraną z mogił Katyń. Msze św.
celebrował kardynał Franciszek Ma-
charski.

Dyrektorowi Zakładu Robót Górniczych w Lubinie

inż. ANDRZEJOWI TYSZKIEWICZOWI

wyrazy współczucia z powodu śmierci

O J C A

— mgr. EDMUNDA TYSZKIEWICZA

składają:

złoga, kierownictwo, Rada Pracownicza i organizacje
związkowe Zakładu Robót Górniczych.

nia Filii Fundacji o pomieszcze-
nia niezbędne do prowadzenia
działalności nakreślonej przez
przyjęte przez nią cele. W związku
z tym postulujemy do Prezy-
denta miasta Lubina o prioryte-
towe potraktowanie zgłoszonych
przez filię potrzeb lokalowych.

Uważamy, że działalność funda-
cji jest niezbędnie potrzebna dla
m. in. społeczności naszego mia-
sta oraz okolic i chociaż w czę-
ści wykręcy w obowiązujących wła-
dze lokalne.

Lubin, 18 października 1990 r.

NAJPIERW
NEGOCJOWAĆ!

Oświadczenie Komisji Górniczej
NSZZ „Solidarność”.

Akcja plakatowa rozpoczęta
przez związki zawodowe zrzeszo-
ne w OPZZ oraz zbieranie pod-
pisów pod petycją do Sejmu w
sprawie Projektu Ustawy Emery-
talno-Rentowej doprowadziła do
dezinformacji załóg w zakładach.

NSZZ „Solidarność” uważa na-
tomiasz za stosowne podjęcie w
pierwszej kolejności negocjacji i
wskazanie kierunku niewłaściwego
działania a dopiero jeżeli one nie
przyniosą oczekiwanych efektów
rozpocząć akcji protestacyjnych.
W tej chwili po uzyskaniu infor-
macji z Krajowej Komisji Górniczej

Prezydent Jaruzelski odmówił po-
dписania ustawy o gospodarce grunta-
mi. Powodem — przepis dotyczący
sprzedaży cudzoziemcom gruntów be-
dących własnością państwa i gmin.
Prezydenckie weto zwraca ustawę do
Sejmu.

● Z dużej chmury mały deszcz. O-
bywatelski Klub Parlamentarny nadal
istnieje w dotychczasowej strukturze.

● Co najmniej 30 proc. miedzianów
wymaganych przez pocztowców z te-
lefonicznych automatów wrzutowych
to stare dwuzłotówki. Są one niemal
identyczne z złotonami B po 750 zł.
Znow ktoś czegoś nie dopatryli...

● Pierwszy prywatny Dolnośląski
Bank Gospodarczy nie będzie otwarty
w zapowiadany terminie, ponieważ
brakuje mu... 16 stempli, które mien-
ca może wykonać dopiero w styczniu.

● Przez jakiś czas „Wiadomości” w
TV będą bez Reszczyńskiego, który
poprosił o urlopowanie w związku z
zaangażowaniem się w kampanię pre-
zydencką L. Wałęsy.

● Dwie godziny strakowali ostrze-
gawczo (25 X) pracownicy wszystkich
zakładów poligraficznych byłej RSW.
Drukarze domagają się przyspieszenia
likwidacji RSW i klarownego określe-
nia przyszłości drukarni.

● Cukrownie wyprzedają zapasy
Cena cukru spada nawet do 450 zł
za kilogram (w hurcie).

● Pracownicy przedsiębiorstw komu-
nikacyjnych żądają podwyżek płac.
W Katowicach — autobusowa blokada
UM. Zapowiadano ogólnopolski strajk
ostrzegawczy.

● Związki zawodowe i organizacje
społeczne mają otrzymać zabrane po
wprowadzeniu stanu wojennego mają-
tek — tak zdecydował Sejm.

● Roman Bartoszcze, Włodzimierz
Cimoszewicz, Tadeusz Mazowiecki, Le-
szek Moczulski, Stanisław Tyminski i
Lech Wałęsa — to kandydaci na pre-
zydenta zarejestrowani przez Państwo-
wa Komisję Wyborczą. PKW odmówi-
ła rejestracji Kornela Morawieckiego
w związku z nieuzyskaniem poparcia
100 tys. osób.

● Od 1 stycznia płacić będziemy za
gaz 95 proc. więcej.

Oddano do druku 29 października
1990 r.

Solidarność

PODATEK OD DODATKU

Stanowisko Komisji Górniczej
NSZZ „Solidarność” działającej
przy KGHM.

Komisja Górnicza reprezentująca
ok. 14 tys. członków związku,
a ponadto wyrażająca opinię po-
nad 40-tysięcznej załogi, domaga
się ponownie (pierwsze pismo wy-
stosowane dnia 21.06.1990 r.) wy-
łączenia z normy wynagrodzeń
wolnej od podatku, kwot dodat-
ków wypłacanych za pracę w wa-
runkach szkodliwych dla zdrowia,
szczególnie uciążliwych i niebez-
piecznych. Dodatkowe wynagro-
dzenie rekompensuje pracowni-
kom pracę w szkodliwych i nie-
bezpiecznych dla zdrowia warun-
kach, nie może być jednocześnie
dla nich karą, a niewątpliwie
taką jest ponieważ obciąża
kwotę wolną od podatku i tym
samym ogranicza możliwość pod-
wyższenia wynagrodzeń za pracę.
Żądamy więc kategorycznie naty-
chmiastowej zmiany przepisów,
które w odczuciu ludzkim są

twa NSZZ „Solidarność” wyjaś-
niamy, że na spotkaniu w dniu 17
października w Ministerstwie Pra-
cy i Polityki Socjalnej stwierdzo-
no, że projekt ustawy został wy-
cofany z Komisji Sejmowej.

Na obecnym etapie prac przy-
gotowuje się projekt tzw. „Małej
Nowelizacji Ustawy”, który powi-
nien zostać przesłany do akcepta-
cji związków zawodowych, a na-
stępnie skierowany do Rady Mi-
nistrów i Sejmu. Mała nowelizacja
dotyczyć będzie określenia za-
sad naliczania wysokości rent i
emerytur, a termin jej wprowa-
dzenia planowany jest na dzień 1
stycznia 1991 r.

Lubin, 25 października 1990 r.
POPARCIE DLA KK „S”
Stanowisko Komisji Górniczej
NSZZ „Solidarność” Zagłębia Mie-
dziowego.

W związku z lekceważeniem
przez rząd problemów górniczych
w pełni popieramy „Oświadczenie”
Krajowej Komisji Górniczej NSZZ
„Solidarność” z dnia 22.10.1990 r.
i ostrzegamy, iż w przypadku nie-
podjęcia rozmów z KKG we wszy-
stkich zgłaszanych przez górników
tematach, Komisja Górnicza NSZZ
„Solidarność” Zagłębia Miedzi-
owego rozważy możliwość przy-
jęcia się do akcji protestacyjnej.
Lubin, 25 października 1990 r.

Zaczynamy od statystyki. Jak porównanie 9 miesięcy ubiegłego roku z analogicznym okresem ubiegłego?

W statystyce lepiej, w rzeczywistości gorzej. Co prawda zmniejszyła się liczba wypadków, ale i bardzo lekko, o 97, czy można się z tego cieszyć, czy wzrosła ilość wypadków śmiertelnych. Odnotaliśmy ich 18 plus 2. Te dwa to zgony, ale na stanowiskach. Jeśli zakład nie może udowodnić, że ktoś zmarł na zawał serca, to w wyniku nerwowego stresu, droga jest dłuższa, wiedzie przez sąd. Pracownicy ZM „Legnina” i ZG „Lubin” zmarli w udr., ale w tym zapamiętanie w ich sprawie i traktowanie do statystyki. Najwięcej wypadków śmiertelnych wydarzyło się w kopalni „Rudna” — 8. W ZG „Lubin” — 2, Zakładzie Transportu — 2, w kopalniach „Polkowice”, „Konrad”, ZBK, ZRM i „Cedynia” po jednym. Aż 11 przypadków zawińił czynnik ludzki. Prasa pisze często o braku rutyny, ja się na to oburzam. Trzeba raczej powiedzieć, że postępowanie przed wypadkiem przyczyniło się do jego zaistnienia. Błąd w sztuce, rozluźnienie dyscypliny to najczęściej powtarzające się przyczyny.

Jest to rok nieprawdopodobnych wypadków. W „Cedyni” tak nowoczesnym zakładzie, trudno wyobrazić sobie poważniejsze zagrożenie. A jednak. W styczniu br. podczas nawijania wybrakowanej rolki na szpule pracownik nie użył osłony zabezpieczającej. Wstrząśnięcie wysunęło rękę i maszyna dosłownie nawinęła go na wałek. To był okropny widok. Pracownik szluszar-spawacz z wydziału remontów hutniczych ZRM, spadający na wysokości nie użył pasa bezpieczeństwa. Upadek z 4,5 m zakończył się ciężkimi obrażeniami i zgonem. We wrześniu instruktor strzałowy i operator SWT w ZG „Rudna” zginęli w wyniku podpalenia kartonu wyładowanego materiałami wybuchowymi. Gdy nastąpiła eksplozja nie było żadnych szans. W tymże miesiącu również w „Rudnej” przebiegający został operator ładowarki. Poszedł otworzyć bramę do magazynu oddziałowej zostawiając hamulec bez zaciągniętego hamulca parkingowego. Ładowarka stojała pod pochyłością, górnik nie mógł uskoknąć.

W tej smutnej statystyce wypadków „Rudna”. Czy tak było przed rokiem?

— Nie, nie jest to zasada, że w „Rudnej” najczęściej dochodzi do wypadków śmiertelnych. Z analizy lat 1985—89 wynika, że najwięcej ofiar było: w ZG „Lubin” — 10, w ZG „Rudna” — 13, w „Polkowicach” — 9, w ZG „Sierocin” — 5, w ZBK — 2, w ZG „Konrad” i ZRG po jednej. Analizując ilość wypadków trzeba mieć pod uwagę również liczbę zatrudnionych.

Porozmawiajmy o przyczynach wypadków. Powiedział pan o nieostrożności, nieprzestrzeganiu zasad pracy. Ale przecież w kopalni ludzie odpowiedzialni są za sprawy. Myślę o dozorze.

Sytuacja dozoru jest nie do opisu. „Czesani” są z rozliczani przez dół. Sztyniarz kierownik zbyt rygorystycznie nakazuje przestrzegania dyscypliny, nie może być lubiany. Zaraz na niego padają głosy, że zabrał głos pod wpływem nieufności. Doznawany ze wszystkich stron, nie spełnia obowiązku w swoim zakresie, tak jak dawniej, ale nie jest. Dochodzi do paradoksalnych sytuacji, że gdy pew-

nym ludziom zleci się jakąś pracę, obrażają się i uważają za szkodliwych. Dopóki nie zmieni się pozycja i autorytet dozoru, trudno mówić o egzekwowaniu dyscypliny. A rozluźnienie w tej dziedzinie jest ogromne.

Co robią służby bhp, aby zapobiec dalszym tragicznym wypadkom?

— To pytanie sugeruje, że za stan bezpieczeństwa i higieny pracy, w pierwszej kolejności, odpowiadają służby bhp zakładów pracy. Artykuły 234 i 235 kodeksu pracy wskazują osoby odpowiedzialne za stan bhp w zakładzie, na wydziałach, oddziałach a nawet grupach pracowniczych. Natomiast służby bhp są doradcami, współorganizatorami i kontrolerami w tym zakresie. Każdy wypadek jest badany, analizowany. Wyciąga się wnioski i w formie zaleceń wdraża w życie. Po wypadku w ZG „Lubin” w 1987 r. gdy w rejonie zawału znalazło się wielu pracowników, wprowadzono zasadę, że w rejonie eksploatacji mają prawo przebywać ludzie tyl-

ko bezwzględnie potrzebni. Gdy stwierdzono, że najbardziej narażeni na urazy są pomocnicy operatorów zaczęto pracować nad tym, aby ich pracę zastąpiła maszyna. Części wypadków nie da się uniknąć. Nikt nie jest w stanie powiedzieć kiedy nastąpi odprężenie górotworu. Nie da się określić kiedy spadnie ocios. Nie można prześwietlić górotworu i powiedzieć, co kryje się w jego warstwach geologicznych. Ale wracając do czynnika ludzkiego przypomnę, że każdy pracownik jest szkolony. Raz w tygodniu na dole przez piętnaście minut, do tego dochodzą szkolenia okresowe, czy w związku ze zmianą kwalifikacji...

Do rozwiązywania różnorodnych problemów grup ludzkich angażuje się psychologów, socjologów, lekarzy. Czy specjaliści z bhp współpracują z nimi na co dzień?

— I tak, i nie. Tak, bo każdy pracownik przed przystąpieniem do pracy musi przebrnąć przez badania lekarskie, część przez psychotechniczne. Również po zaistnieniu wypadku współwinnym, zatrudnionym na określonym stanowisku, trafia do psychologa. Nie — bo w analizie wypadków nie uczestniczą z reguły ani psycholog, ani socjolog. Nie ma takiego wymogu. Specjalistom różnych dziedzin zalecamy rozpoznawanie pewnych tematów. Kiedyś postaraliśmy się określić, jakie cechy po-

UWAGA, KRYZYS!

Z JANEM MICHAŁOWSKIM, głównym inżynierem bhp w Kombinacie Górniczo-Hutniczym Miedzi, rozmawia Bożena Kończal

ko bezwzględnie potrzebni. Gdy stwierdzono, że najbardziej narażeni na urazy są pomocnicy operatorów zaczęto pracować nad tym, aby ich pracę zastąpiła maszyna. Części wypadków nie da się uniknąć. Nikt nie jest w stanie powiedzieć kiedy nastąpi odprężenie górotworu. Nie da się określić kiedy spadnie ocios. Nie można prześwietlić górotworu i powiedzieć, co kryje się w jego warstwach geologicznych. Ale wracając do czynnika ludzkiego przypomnę, że każdy pracownik jest szkolony. Raz w tygodniu na dole przez piętnaście minut, do tego dochodzą szkolenia okresowe, czy w związku ze zmianą kwalifikacji...

Odnoszę wrażenie, że wszelkie szkolenia z zakresu bhp nie są przez pracowników traktowane zbyt poważnie...

— Niestety, to prawda. Szkolenie metodami werbalnymi jest mało atrakcyjne i efektywne. Po kilku minutach część uczestników rozgląda się po sali, czy też spogląda na zegarek. Ciało jest, ale myśli zrybują gdzieś daleko. Zrobiliśmy wszystko, aby szkolenie prowadzili fachowcy z uprawnień dydaktycznymi. Swego czasu do dyspozycji mieliśmy studia telewizyjne dydaktyczne, filmy, w tym 2—3 związane z warunkami pracy w zagłębiu miedziowym. W latach 70. telewizję dydaktyczną uznano za niepotrzebną.

Nawet najlepsze filmy nie zalecą spraw, nie zmuszą pracowników do przestrzegania dyscypliny...

— To prawda, ale szkolenie jest potrzebne. W tym jednak rzecz, aby były one atrakcyjnie prowadzone. Sam kiedyś byłem na szkoleniu resortowym, na którym wykładowca nie miał pojęcia jak wygląda kopalnia. Opowiadał więc czym się różni rusztowanie warszawskie od innych... Najtragicznym, ale i, najlepiej zapamiętywanym wykładem jest wypadek. Można zauważyć prawidłowość, że po takim zdarzeniu na pewien czas wzrasta dyscyplina. Metodą wymuszania dyscypliny są kary pieniężne np. pozbawienia części premii. Stosuje się je przy bardzo poważnych wykroczeniach czy zaniedbaniach. Kiedyś był jeszcze system mandatów. Środki

winni mieć pracownicy: operator maszyn wyciągowych i szybowych. Takie opracowanie przygotowała, na podstawie swoich badań, Akademia Medyczna. (Tak na marginesie powiem, że nasza górniczo-hutnicza służba zdrowia nie interesuje się pracami naukowo-badawczymi w trakcie ich realizacji i po ich zakończeniu). Teraz sytuacja wygląda inaczej. Już nie KGHM, a zakłady same kontynuują kontakty z uczelniami i ośrodkami badawczymi. Nikt nie koordynuje jednak tematów, poza tym ceny dyktują teraz kontrahenci, a zakłady pokornie płacą.

Czy sądzi pan, że kiedyś dojdzie do takiej sytuacji, że kierownik oddziału czy sztygar będzie miał na swoim biurku wykresy biorytmów swoich podwładnych i zaglądając do nich będzie przydzielał pracę?

— Takie rozwiązanie jest możliwe na wydziałach eksperymentalnych. Z tego co wiem, były już na świecie takie próby, ale nie daly one jakichś oszałamiających efektów. Swego czasu i u nas grupa zapalczywców analizowała wypadki śmiertelne w ZG „Rudna” pod kątem biorytmów. Stwierdzono wtedy, że bodajże 30 proc. ofiar miało w dniu wypadku czas krytyczny dla swoich możliwości psychicznych, intelektualnych i fizycznych. Jak widać nie da się wszystkiego przewidzieć i wytlumaczyć. Poza tym kto zająłby się przygotowywaniem biorytmów? Służby bhp są redukowane, mój dzięk miał do niedawna trzech pracowników, teraz ze mną jest dwóch. Gros czasu zajmuje nam sprawozdawczość, poradnictwo, kontrole zakładów i tematy parabełhowskie. Np. opiniowanie przepisów prac w szczególnych warunkach, dodatkowych urlopów użytecznych dla służb pracowniczych. Na działalność innego rodzaju nie ma ani czasu, ani środków. Ale tak naprawdę byłoby niezłym rozwiązaniem, gdyby w dniu krytycznym pracownik miał na swoim stanowisku pracy wywieszoną kartkę: „Uważaj, masz dzień kryzysowy”. Kto wie, może dzięki temu byłoby mniej nieszczęść...

• Dziękuję za rozmowę.

PO(D)GLĄDY

BLIŻEJ I DALEJ

Pan prezydent miasta Włocławka — co podaje na odpowiedzialność tygodnika „Wprost” — „wprowadził przepustki dla interesantów, którzy chcą wejść do Urzędu Miejskiego”. Wbrew pozorom pomysł nie jest nowy. Nie jest także oryginalny. Jeśli dobrze pamiętam, to w połowie lat 70., miłośnikom nam panujący Edward I zreformował Polskę administracyjnie, dzieląc ją na 49 księstw. Przeprowadził tę operację pod hasłem, aby Władza była bliżej Ludu. W ramach tego zawołania Książę Stanisław Legnicki — pan na zamku KW PZPR — wprowadził podobny obyczaj, jak obecny prezydent Włocławka. Każdy, kto chciał wejść na „zamek” musiał się dołożyć wypowiadać cerberowi, który nadawał się i srożył. Taki był ważny. Stał przecież na straży spokoju tych, którzy myśleli jak zrobić, aby Polska rosła w siłę a ludziom żyło się dostatniej.

Nie można się więc dziwić, że budowniczości Trzeciej Polski, też chcą mieć „święty spokój, aby w zaciszu gabinetów móc planować nasz wspólny dom. No więc taki cerber przy wejściu spełnia bardzo pozytywną rolę selekcyjną. Już wstępnie decyduje kto dostąpi zaszczytu wejścia w Progi Urzędu, a kto nie. A może nawet rewiduje delikwenta, aby sprawdzić czy nie ma broni albo — nie daj Bóg! — szpiegowskiego magnetofonu. To by dopiero było, gdyby nagral i ujawnił rozmowę z urzędniczką wydziału komunalnego na temat stanu miejskich szaleństw — zdrada stanu!

Inni prezydenci i burmistrzowie powinni więc co prędzej pójść w ślady szefa zarządu miasta Włocławka. Traktując resztą system przepustek jako wstępny etap. W drugim można by zakazać wstępu do urzędu komukolwiek poza tymi, którzy zostaną wezwani. W czwartym zaś należałoby wprowadzić jednostronny ruch informacyjny — z Urzędu na Zewnątrz. W końcu można by dojść do ideału, który wg Parkinsona polega na tym, że Urząd pracuje sam dla siebie i nikt nie jest mu do szczęścia potrzebny.

Można zresztą wymyślić inne oryginalne modele i pracować nad ich udoskonaleniem. Wielce oryginalnym pomysłem jest zwyczaj, jaki zaprowadził nowy prezydent Lubina, który w ogóle nie przyjmuje interesantów. Odsyła ich do rajców miejskich, twierdząc że oni rządzą, a prezydent jest tylko skromnym wykonawcą. Jest to wyjątkowo ciekawa odmiana biurokratyzmu, bo wiadomo, że władza ustawodawcza nie podejmuje decyzji operacyjnych. Tak mówi Lud. Ale Lud jest oczywiście ciemny i nie rozumie, że Władza chce dla niego dobrze. I dlatego ten Lud na tę Władzę zupełnie nie zasługuje i jeśli się nie poprawi, to się go po prostu rozwiąże. Amen.

JAN DONSKI

— Byłam u wszystkich, od najwyższych władz wojewódzkich po dyrektorów, od wojewodów po sekretarzy, z KGHM-em włącznie. Uprzejmie obiecywali... W końcu pozostało nam już tylko liczyć na dary, na księżda pralata. Ciągłe jeszcze jednak byliśmy, i nadal jesteśmy, niepoprawnymi optymistami, a ja w dodatku człowiekiem bardzo upartym. Więc skoro jedni odeszli, a na ich miejsce przyszli nowi... zaczęliśmy od początku. Jest tak bardzo przykro prosić, mówić ciągle o tym samym, ale zaciśnięłam zęby. Trafiam do prezydenta Tadeusza Pokrywki. Zapisal, zapisywało już wiele osób... — Elżbieta Ardelli, dyrektorka legnickiego Państwowego Przedszkola dla Dzieci z Zezem i Niedowidzeniem od 1984 roku stara się, jak dotąd bezskutecznie, o wyposażenie swojej placówki, jednej z pięciu tego typu w kraju, a jedynej poza Warszawą, w specjalistyczny sprzęt do badania i korekty wzroku. — Pomysłalam: czas pokaże. Po tygodniu, może dwóch, zgłosił się do nas pan Jaskowski z Huty Miedzi „Legnica”.

Dyrektor Ardelli przyznaje, że wcześniej nie zwracała się o pomoc do huty, przecież „sam” kombinat deklarował ją... i nic. Tymczasem załoga „Legnicy”, a ściślej Rada Pracownicza w jej imieniu, podeszła do problemów przedszkola zgola inaczej. Po zapoznaniu się z jego potrzebami bez zwłoki, podjęła decyzję o wyasygnowaniu blisko 100 mln zł na sfinansowanie nowoczesnej, specjalistycznej aparatury zachodniej. Przejęła też na siebie zakup sprzętu w „Oculusie” zlecając jego dokonanie wiedeńskiej firmie pośredniczącej.

Ładą dzień blisko siedemdziesiątka kilkulatków zasiadzie przed aparaturą, jaką poszczycić się będzie mogło jedynie ich przedszkole specjalne. Posiadanie sprzętu wysokiej klasy — synoptophora, eutykopu i koordynatora, pozwalających na zbadanie kątów braku obocznego widzenia i ćwiczenie wysokiego niedowidzenia spowodowanego dużymi uszkodzeniami sensorycznymi — nie ma nic wspólnego z kaprysem kadry lekarskiej i pedagogicznej placówki. To przejaw troski o prawidłowy proces leczenia i ogólny rozwój, zarówno fizyczny jak i psychiczny,

małych podopiecznych. Już samo istnienie takiego przedszkola (od 1974 r.), nawet z dotychczasowym, wysłużonym wyposażeniem, stanowi ogromną wygodę dla zapracowanych rodziców, nie zawsze mogących zwolnić się z pracy, wyczekać w przychodni do lekarza okulisty, systematycznie prowadzić dziecko (nierazko ze stresowanymi pośpiechem) na ćwiczenia korygujące wadę wzroku. Wyposażenie więc tej placówki w jeszcze lepszą, nowocześniejszą aparaturę to zwielokrotnienie szansy na szybsze i pełniejsze wyjście kilkulatka z głębokiego niedowidzenia czy doprowadzenie do widzenia obocznego.

— Leczenie tego typu schorzeń rozpoczyna się właściwie w pierwszym roku życia, trwa do ośmiennastego. Najlepsze efekty uzysku-

je się w wieku przedszkolnym — podkreśla Marek Pasternak, lekarz okulista-strabolog. — Prawidłowe, intensywne ćwiczenia, praca fachowej kadry i oczywiście samego dziecka, procentują w przyszłości. Dlatego to, co robi huta dla naszych podopiecznych jest naprawdę wielkim darem serca.

Jeśli przeanalizować wszystko, co zostanie powiedziane kilka wierszy niżej, takie zachowanie huty to nic innego jak zrozumienie przez jej załogę znaczenia powiązania lokalnego przemysłu ze środowiskiem. Nie naturalnym, ale społecznym, kulturalnym, oświatowym. Powiązania poprzez budżet miasta. Tej zależności, w efekcie miastotwórczej, wypredzają wobec następujących właśnie reform, „Legnica” poddała się już dawno, inwestując rok w rok niemałe kwoty w różne dziedziny życia. Ono też potwierdziło słuszność takiej polityki, bardzo dziś oczekiwanej przez społeczeństwo. Wystarczy powiedzieć, że nim jeszcze minister Kuroń zaczął namawiać do darmowych zupek, „Legnica” bez nawoływania, dobrych przykładów i chwaleń się czymś, co uważa za normalne, mocno zaangażowa-

na była w akcję dożywiania: dzieci i młodzieży w szkołach, rencistów, emerytów i osób słabszych ekonomicznie — poprzez PKPS. W minionym roku zakład przeznaczył na ten cel, głównie w okresie zimowym, 80 mln zł (w 1990 — już 40). M.in. grupie ok. stu emerytów i rencistów zapewnił darmowy, wyskokolopowy posiłek regeneracyjny w zakładowej stołówce. W tym roku zastąpi go pełny, dwudaniowy obiad. Jeśli trzeba będzie — dla większej ilości osób. Ponadto hutnicy w którymś momencie zorientowali się, że koszt codziennego dojazdu do ich stołówki znacznie nadwiera emerycką kieszeń. Wyodrębnili więc pulę środków na zrefundowanie i tego wydatku. To drobniak, jeśli wziąć pod uwagę 162,5 mln ubiegłorocznych, w

cji miasto poradziło sobie. Nigdy natomiast nie sfinansowałyby samo powstającego obok Technikum Hutniczego — ośrodka rehabilitacji zawodowej, którego koszt dziś szacuje się na około 30 miliardów zł. O tej inwestycji w hucie mówi się z dumą. I nie bez przyczyny, skoro nie tylko koncepcja tutaj powstała, ale też inwestorem i stroną finansującą całe przedsięwzięcie jest właśnie „Legnica”. Zastępca dyrektora huty ds. rozwoju, Ryszard Mokanek, rozciąga wizję obiektu na miarę XXI wieku. Pomysł zrodził się w 1988 roku, finał jego budowy przewiduje się natomiast już na przełom 1995/96. Ośrodek polaczy funkcje prewencyjne, lecznicze i rehabilitacyjne. Służyć będzie zarówno hucie, uczniom technikum i... całemu miastu. W roku 1992 oddana zostanie do użytku pierwsza część placówki mieszcząca baseny: duży o powierzchni 692 m kw. i rehabilitacyjny (170 metrów). Kolejny etap budowy to sale gimnastyczne: o pow. 882 m kw. z widownią na 200 osób i o pow. 130 m kw. Ostatni moduł obiektu stanowi zespół gabinetów: poradni ogólnej, fizykoterapii, kinetyterapii, balneoterapii, światłolecznictwa i parafiny. Znajdzie się też miejsce na niewielką kawiarenkę. Jak na razie hutę stać na realizację tak kosztownej inwestycji. Pewne obawy rodzi wchodzenie gospodarki w okres prywatyzacji. Jedyna nadzieja w tym — zauważa dyrektor huty, Janusz Lyszczyk — że rząd zabada, by prawo nagrażało, a nie karało tych, którzy wspomagają różnego typu dziedziny życia społecznego. Dziś funkcjonuje tego ledwie namiastka. Tymczasem potrzeby miasta są ogromne, a jego sytuacja finansowa — trudna. Wspólna polityka: władz lokalnych i miejscowych potentatów przemysłowych w efekcie mogła by przynieść pozostawienie na miejscu i maksymalnie racjonalne wykorzystanie każdej „wolnej” złotówki, perspektywiczne jej za-inwestowanie. Jak postąpić dziś, by w przyszłości swojego kroku nie żałować? Przed takim dylematem stanęła też huta. Ostatnim Kuratorium Oświaty i Wychowania wystąpiło do niej z prośbą o

HANNA GŁOWACKA

tym i „starych”, złotych czy już ponad 700 mln tegorocznych przeznaczonych na różnego rodzaju darowizny. Znaczną z nich kwotę „pochloneła” służba zdrowia. Huta sfinansowała m.in. dla sanatorium w Rabce, z którego korzystają niejednokrotnie dzieci z województwa legnickiego, bromkobroskop za blisko 20 tys. marek zachodniemieckich. Włączyła się też w znaczący sposób w finansowanie budowy ośrodka diagnostyki onkologicznej w Legnicy. Już przeznaczyła na ten cel 55 mln zł. Rada Pracownicza rozpatruje możliwość kolejnej dotacji w wysokości 90 mln zł. 30 „hutniczych” milionów pozwoliło na dokończenie budowy hotelu dla pielęgniarek. Na zakup niezbędnej sprzętu medycznego 27 mln otrzymała Stacja Dializ Szpitala Wojewódzkiego. 30 — Specjalistyczny Szpital Chirurgiczny.

Naturalnie zastanawiać się można, czy są to kwoty wielkie. Z punktu widzenia huty, zapewne nie tak znaczące. Trzeba jednak pamiętać, że ma ona inny cel działania i trudno wymagać, by wyręczała np. ministerstwo zdrowia. Być może, że bez tych dota-

(Dokończenie na str. 8)

Zachodni kapitał boi się najbardziej „sowieców” — czyli znacjonalizowanej gospodarki, rad pracowniczych i silnej pozycji związków zawodowych. Sam słyzałem te obawy i wątpliwości z ust przedstawicieli zachodniego biznesu.

Według zachodnich kół gospodarczych gospodarka polska jest zanarchizowana. W każdej chwili, w każdym zakładzie, każdy związek zawodowy, pod byle pretekstem, może doprowadzić do zatrzymania produkcji. Taka sytuacja nie mieści się w głowie żadnego normalnie myślącego biznesmena. Tak samo w każdej chwili i w każdym zakładzie, każda rada pracownicza może odwołać dyrektora, który często jest wybitnym fachowcem, ale ktoś mu wygrzebie jakąś „plamę” w życiorysie, albo związek zawodowy (jeden z wielu) zafunduje mu wotum nieufności. Zachodni biznesmen — w każdym przypadku trzeźwy pragmatyk — nie jest w stanie tego zrozumieć. W żadnych bowiem logicznych kategoriach nie da mu się wytłumaczyć jak można zdemisjonować człowieka bez żadnych powodów merytorycznych!

Może ktoś powiedzieć: — Bardzo przepraszam, jest to demagogia, bo proszę sobie przypomnieć, że jeszcze nie tak dawno, nie kto

inny, jak właśnie Zachód i zachodnie koła polityczno-finansowo-gospodarcze popierały to wszystko, co się w Polsce działo. Popierały i wręcz hołubiły rewolucyjny ruch społeczno-zawodowy reprezentowany i symbolizowany przez „Solidarność”.

To prawda. Tak było, ale tylko w okresie walki z komunizmem. Kiedy komunizm padł, w oczach Zachodu rewolucja się skończyła. Nadszedł czas bankierów i biznesmenów. A ta kategoria ludzi bez względu na szerokość geograficzną — i mimo oficjalnie głoszonych deklaracji — ma niechętny stosunek do związków zawodowych. Tymczasem Polską rządzi nie kto inny, a właśnie związkowcy, którzy są wszędzie: w parlamencie, rządzie, samorządach lokalnych, w przedsiębiorstwach, do tego państwowych.

Jeżeli jednak znajdzie się biznesmen, który się tym wszystkim nie przerazi, to jeszcze musi „odbić stosunek” z instytucją, którą — o czym dowiedziałem się od zachodniemieckiego biznesmena — została nazwana Agencją... ds. Zniechęcania Inwestorów Zagranicznych. Tak się „zasłużyła”. Chodzi oczywiście o Agencję ds. Inwestycji Zagranicznych, która działa jak walec drogowy obsługiwany przez pijanego operatora.

Jak mówią zachodni biznesmeni kontakty z tą instytucją są biurokratycznym koszmarem. Aby uzyskać zezwolenie trzeba czekać minimum dwa miesiące aby załatwić kupno czy dzierżawę gruntu — pół roku. W świecie, gdzie obowiązuje zasada, że „czas to pieniądź”, są to całe wieki. Poza tym są jeszcze niestabilne przepisy, „focny” lokalnych samorządów, nie istniejący — wedle zachodnich kryteriów — system bankowy i telekomunikacyjny.

W całym tym nieprzyjaznym buszu trudno natknąć się na chutą, ale pożyteczną roślinkę — tanią i nieźle wykwalifikowaną siłę roboczą. A jeśli już ktoś ją dostrzeże, to łatwo się przekonuje, że ani taniś, ani fachowca, jest konkurencyjna wobec tego, co można znaleźć w Czechach, na Morawach czy w Republice Węgierskiej. No i jest jak jest i szybko lepiej nie będzie. Jak powiedział mi przedstawiciel amerykańskiej firmy Automatic Precision, Inc. — Polska może liczyć na inwestowanie dużych pieniędzy przez dwie kategorie ludzi: hobbystów i wariatów.

Wariat to wariat. A hobbista wie, że hobby musi kosztować...

JANUSZ DOBRZAŃSKI

(Ciąg dalszy ze str. 1)

biorstwami, stosując ograniczenie „wakacji podatkowych” i zrzućenie barier w transferowaniu zysków za granicę.

Jest to myślenie realistyczne, ale i minimalistyczne. Autorzy zmian zakładają bowiem z góry, że nie ma co liczyć na ściąganie do Polski wielkiego kapitału zagranicznego. Stawiają więc na kapitał mały i średni, a więc na współpracę polskich i zagranicznych firm rzemieślniczych, a nawet farm prowadzonych przez rolników indywidualnych.

Czy ten zamiar się powiedzie? Czy nowe propozycje zachęcą zagranicznych biznesmenów do robienia w Polsce interesów znacznie większych niż do tej pory? Być może, ale realnie patrząc nie należy oczekiwać zbyt wiele. Przepisy nie są bowiem najważniejszą barierą powstrzymującą napływ zachodnich kapitałów do Polski.

Jednym z statutowych obowiązków spółdzielni mieszkaniowej jest działalność społeczno-wychowawcza, którą wspiera osobny fundusz. Inaczej mówiąc, każdy z nas, lokatorów spółdzielczych, płaci określoną kwotę pieniędzy (wycieczną od metra kwadratowego) na działania kulturalno-wychowawcze i sportowo-rekreacyjne w osiedlu. Dzięki temu mamy specyficzny socrealistyczny obraz. Nie tyle oryginalny, co ogólniaki. Tak bardzo, że baraki, biurowe resztki wyodrębnia się jako „dostojne” kluby kultury. Poza tym są to długi, długi i jeszcze raz długi. Za utrzymanie, dostęp do wartości kulturowych i aktywność twórczą, czyli za to, że chcemy normalnie żyć.

Niegdyś działalność społeczno-wychowawczą w lubińskich osiedlach nazywano „kulturą barakową”. Później jakby normalniała w oczach mieszkańców miasta. Powstawały nowe kluby, kupowano sprzęt audiowizualny i inne cuda elektroniki, organizowano mnóstwo imprez, które miały zbliżać ludzi do siebie. Oznaczało to, iż klubom różne samorządy (od rad nadzorczych do komitetów blokowych) narzucały rolę podwórkowych budek z koncertami i żałał. A najważniejsza w tym wszystkim była tzw. kultura masowa.

Dzisiaj nikt nie wie, co będzie z klubami osiedlowymi. Pozostało ich zresztą tylko kilka w Lubinie — Dom Kultury „Impuls” na Przylesiu (działający w dwóch obiektach), klub „Labirynt” na Polnym i resztki „Naszej Chaty”. Niektórzy utrzymują, iż jest jeszcze jeden klub w osiedlu Ustronie, ale nie działa, bo szefowa jest na wychowawczym. Niech im będzie, że tak jest.

Najtrudniejszym problemem wymienionych placówek upowszechniania kultury są pieniądze. Po prostu brakuje ich zawsze. Ba, kluby są zadłużone po uszy (jak biedna Rzeczpospolita). Przykładowo DK „Impuls” za osiem miesięcy posiadał 56 milionów złotych długu, a „Nasza Chata” winna była 41 milionów złotych. Stąd praca kulturalno-wychowawcza w osiedlach lubińskich przybrała postać wymuszanej komercji (usytuowanej jednak w socjalistycznych kanonach), która ma się do prowadzonej za czasów PRL działalności środowiskowej jak przyłowiowy piernek do wiatraka. Co gorsze jednak, nikomu nie chce się zmieniać takiej rzeczywistości. Bo — z jednej strony — spółdzielczość samorządna postrzegana jest

jako relikwii współczesnej Europy, a — z drugiej strony — zasady jej finansowania mają odpowiadać najwyższemu standardowi światowemu. Upraszczając tę tezę, można stwierdzić, iż rady nadzorcze, składające się z zwykłych członków spółdzielni (nie dysponujących wcale większymi udziałami od reszły spółdzielców) podejmować mają decyzje o charakterze menedżerskim. Kompletna bzdura. Socrealizm lat pięćdziesiątych.

Funkcjonują więc wspomniane kluby na zasadach musu statutowego. Ich pracownicy robią, co mogą, żeby utrzymać działalność wśród dzieci i młodzieży. DK „Impuls” organizuje naukę języków obcych, zajęcia aerobiku, kurs gry na klawiszowych instrumentach elektronicznych, imprezy pod wspólnym tytułem: „Stop! Dziecko

wać się wokół przystosowanych do tego piwnic i strychów — poddąży. Zdaje się, że ten etap rozwoju społecznego już przerabialiśmy kilkanaście lat temu. A może i więcej. Sądzę, iż lepszym pomysłem byłoby wystawienie domu kultury do przetargu. Jak jednak rozumieć intencje i operatywność menedżerską działaczy, gdy przy zachowaniu opłat na działalność „sw” domagają się czynszu w granicach 40 tys. złotych za metr kwadratowy? I frajera zwyczajnie nie ma. A dom kultury mogą sobie działacze zamienić w fabrykę kapi.

I tak bezsens goni bezsens na osiedlach w Lubinie. Podejrzewam, że znowu ktoś czeka na wytyczne lub inne ustalenia centrali. To już taki nawyk postrealistyczny. Trudno się dziwić, skoro poszczególne

-wychowawczą. Wystarczy odwołać się do zainteresowań otoczenia, wystarczy wydzierzawić klub, wystarczy wreszcie ustalić logiczne relacje cenowe. Ludziom potrzebne jest miejsce, w którym będą mogli spotkać się z przyjaciółmi, dowartościowywać się w kręgach towarzyskich i kulturowych, budzić zamilowania do sztuki u swoich dzieci. Nie pogodzą się jednak z ceną za dostęp do klubu wyższą od jedzenia...

Degrengolada życia społecznego szczególnie mocno doskwiera mieszkańcom Lubina. Jeżeli natomiast przypomnimy sobie, iż większość z nich pracuje ciężko w kopalniach, hutach, firmach budowlanych i transportowych, to nie zdziwi nas, że pragną oni spokoju. Chcą mieć własną drużynę futbolową (z którą będą się cieszyć lub płakać), ogródek i klub. Odrzucają jednak kategorycznie model proponowany przez samorządy mieszkańców osiedli. Nie widzą potrzeby opodatkowywania się na rzecz klubu, który robi wszystko, co tylko się da. Często brakuje im w tych klubach cząstki siebie. Nie gniewamy się na ludzi za takie postawy. W końcu nie zawsze jesteśmy mądrzejsi od nich. To jest ta wolność.

DŁUGI SOCREALIZMU

TADEUSZ STOJEK

na drodze” oraz dyskoteki. Ponadto prowadzi sekcje: fotograficzną (która się obecnie organizuje), modelarską i plastyczną. Tygodniowo „Impuls” obsługuje ok. tysiąca osób.

Inne kluby z uwagi na możliwości lokalowe mają zdecydowanie ograniczoną działalność kulturalno-wychowawczą. Przykładowo w „Naszej Chacie” spotykają się: miłośnicy tańca towarzyskiego, członkowie Dziecięcego Teatryku „ARA” i sekcji komputerowej oraz zwolennicy aerobiku (w tym gimnastyki odchudzającej, śmiesznie, aczkolwiek słusznie nazwanej z angielska). Odbijają się też tam różne zebrań, ale — jak powiedziano mi „w biegu” — żadnego „klubu nie ma”. Cóż, nie zdążyłem spytać: — To co pani tu robi? Na szczęście wiedziała o tym pani prezes...

Mieszkańcy lubińskich osiedli nie są w ogóle przekonani do potrzeby utrzymywania działalności społeczno-wychowawczej. Dlatego też rady nadzorcze nie mają odwagi, żeby podnieść opłaty na ten cel. Szczególnym ewenementem jest sytuacja w SM „Przylesie”. Otóż, wśród działaczy tej spółdzielni dominuje przekonanie, iż działalność ta winna koncentrować

się wokół przystosowanych do tego piwnic i strychów — poddąży. Zdaje się, że ten etap rozwoju społecznego już przerabialiśmy kilkanaście lat temu. A może i więcej. Sądzę, iż lepszym pomysłem byłoby wystawienie domu kultury do przetargu. Jak jednak rozumieć intencje i operatywność menedżerską działaczy, gdy przy zachowaniu opłat na działalność „sw” domagają się czynszu w granicach 40 tys. złotych za metr kwadratowy? I frajera zwyczajnie nie ma. A dom kultury mogą sobie działacze zamienić w fabrykę kapi.

Ciekawe czy przyjdzie taki czas, gdy zrozumiemy, iż kultura nie musi być wciśnięta masom? Tymczasem każdy z nas (z osobna) posiada swoje upodobania, zainteresowania i potrzeby kulturalne. Jeden woli czytać książki, inny konstruować modele, a jeszcze inny — obejrzeć dobry film. Po prostu kultura staje się odrębną sferą naszej intymności. Wybieramy jej postacie. Budujemy misternie, z wyobrażeń, świat, postrzegany wyłącznie przez nas. Czy dożyjemy czasów, gdy będziemy kreować swoją (własną) osobowość, tj. myśli, uczucia, upodobania, postawy? Czy też będziemy od najmłodszych lat roznosić do ogółu (najczęściej w dół)?

Patrząc na utrzymywaną sztuczną działalność poszczególnych klubów osiedlowych w utartych schematach, możemy śmiało przyrównać te pytania do „grochu rzucanego o ścianę”. Być może starczy siły niektórym działaczom, by przekonać swoich kolegów, że da się prowadzić kluby na innych zasadach. Rezygnując nawet z opłat na działalność kulturalno-

Na pewno w pracy lubińskich klubów osiedlowych doszukać się można wielu cennych wartości. Nie chodzi zatem o degradowanie jakości dokonani pracowników „sw”, lecz o zmianę modelu, w którym człowiek zatrudniony w placówce oddziałującej na różne grupy społeczne nie jest honorowany niczym... działacz społeczny. Tę chorobę też przechodziłimy, o czym bez wątpliwości pamiętają członkowie samorządów poszczególnych spółdzielni mieszkaniowych.

Obraz socrealistycznych długów osiedlowych w Lubinie nie przystoi temu miastu. Tutaj przecież żyją ludzie, którym już dawno znudziła się rola potulnych, bezmyślnych baranków „realnego socjalizmu”. Wielokrotnie udawaliśmy to światu. Zapłacili przy tym ogromną cenę za głupotę władzy. Nie ma więc powodów, żeby udawać im na siłę, że życie to tylko własne mieszkanie, a klub to taki sobie przytulek dla błędnych rycerzy. Albo wielkie osiągnięcie myśli ludzkiej. Tak mówią nie tylko w Lubinie.

W podskoku

DUCHY, DUSZKI TAKIE INNE

Z dnia na dzień — ba, z godziny na godzinę — potęguje się w nas świadomość, że (jak mawiali barbarzyńcy wikingowie) „nareście w naszym domu”. Serce rośnie. Fiasta trwa. Bo tylko radość (albo radosna twórczość) może nam wskazać kierunek rozwoju. Dlatego już nawet z peronów głośników słychać, że Europa jest coraz bliżej. Potwierdza to

kolejny głodujący protestant. Mamy wreszcie swoją dumę i godność narodową.

Przy okazji przypominamy, że w tym domu od czasu do czasu straszają. Zwyczajnie, bez wysiłku. Pojawiają się różne duchy, duszki i takie inne straszdyła minionej epoki. A to komuś ukaże się pan sekretarz, handlujący niby od niechcenia butami i domagający się żarliwie demokracji. Ot, „bojownik o wolność i demokrację”. To znów w ruinach cyrku „pojawia się i znika” postać byłego władcy. I tak seans goni seans.

Nie tak dawno pewne duszki nawiedziły mojego koleśka. Najpierw pękła rura. Potem przyszedł fachurowy (gdzieś po sześciu godzinach od alarmującego telefonu do administracji osiedla). Fajnie chłopaki! Kręcili głowami. Zakręcili kurek, którego nikt normalny — przeciętny zjadacz chleba — nie potrafił zakręcić. Taki był do- bry. Jak to u nas. I tym spo-

dem woda przestala kołesia i jego sąsiadów zalewać. Co innego krew... W każdym bądź razie, fachurowy przystąpił do dzieła. A nie spieszyło się im w ogóle. Bo i po cóż!

O 15.00 chłopaki ogłosili fajrant, bo... Tu pokręcili się trochę. Nic, że majster kazał w nadgodzinach. A ponieważ koleś nie domyślił się, że idzie o szmalik, do rana sobie czekał z rozbebeszoną łazienką. Mógł czekać dłużej, bo te duszki latają po całym osiedlu. Wszyscy o tym wiedzą, oprócz mojego koleśka.

On mówi, że płaci czynsz. Bo to taka demokracja: płacić i jeść — raz płacić. Jak nie, to płakać i tylko płakać. On w ogóle ma szczęście, że mu nie kazali czekać tydzień. Całkiem by go zalało.

Inny koleś dzwonił się bardzo, jak to się stało, że nie można wydzierzawić lub kupić kiosku w Lubinie. Przecież tyle stoi pustych, a administrowanych przez

RSW. To już takie samofinansowanie. Likwidator zakazał. Dzięki temu lubiński oddział RSW przypomina tego psa ogrodnika, co to sam nie zje, a innemu nie da ni kawałka strawy. Stoją sobie kłosi niczym strachy na wróble. I tak ma być, i już!

Duchy są jakby częścią naszego życia. Budzą uprzedzenie namiętności, burzą krew w żyłach, ale także już jest prawo przyrody. Czy pamiętaliśmy, że pochodzimy od małpy, gdyby nie charakterystyczne miny panów kierowców w autobusach (zwłaszcza tych okazyjnych na trasie Lubin — Polkowice), gdy nie mamy drobnych. Na pewno pogubilibyśmy się całkowicie, gdyby wszystko stało się nagle normalne. Jak w filmach.

Na szczęście, są jeszcze horrory!

TOMASZ SZEWCZYK

Wiedziałem, że w takiej sytuacji akcje sił policyjno-wojskowych nie ograniczyłyby się wyłącznie do blokowania ośrodków strajkowych oraz odcinania im dopływu elektryczności, wody, żywności; że dla złamania masowego oporu i osiągnięcia szybkiego sukcesu musiałoby nastąpić uderzenie sił pancernych, przede wszystkim czołgów; że wreszcie przy ewentualnym powszechnym oporze ludności, sił polskich byłoby za mało i na pewno do akcji wkroczyłyby również pozostające w strategicznych rezerwach dywizje radzieckie, a nawet czeskie i niemieckie.

Nie ulega wątpliwości, że przy takim rozwoju wydarzeń wszystko musiało się skończyć nieprawdopodobną krwawą masakrą ludności, a zwłaszcza tej jej części, która trwałaby w opozycji. Wydało mi się, że los działaczy „Solidarności” i opozycji wyglądałby dziś zupełnie inaczej, gdyż w wypadku wprowadzenia do działań sił radzieckich nastąpiłaby nie tylko rzeź, ale z całą pewnością także deportacja, taka sama jaka miała miejsce po stłumieniu powstania węgierskiego.

Stawka była więc zbyt wysoka, aby dać się ponieść emocjom i poczynić jakikolwiek nierozważny krok. Nie mogłem wziąć na siebie odpowiedzialności, za tego typu ryzykowne posunięcie. Powiem więcej, gdyby ktokolwiek inny, łącznie z rządem Stanów Zjednoczonych chciał takie ostrzeżenie przekazać, to mógłby uczynić to tylko wbrew mojej opinii. Na szczęście taka okoliczność w ogóle nie wystąpiła.

Zdawałem sobie sprawę, że powstrzymanie się od takiego ostrzeżenia może się kiedyś w przyszłości spotkać z krytyką. Słyszę ją tu dziś na obczyźnie, jej odgłosy docierają również z kraju. Krytykę tę przyjmuję w pokorze. Są to nieuniknione, ale przecież osobiste koszty moich własnych decyzji. Gdyby jednak moje obawy się spełniły, a mam silną wewnętrzną pewność, że tak — koszty poniosłoby społeczeństwo. Dziś — mimo ciężącego na mnie wyroku śmierci — śpię spokojnie. I to nie dlatego, że mam jakąś szczególną osobistą ochronę, ale dlatego, że na moim sumieniu nie ciąży żadne ludzkie życie.

„Kultura” — Z tego co Pan powiedział wynika, że o pańskiej decyzji przesądziły motywy oparte na wyborze mniejszego zła. Podobne motywacje przytoczył Jaruzelski, wprowadzając stan wojenny. Czy nie widział Pan jakichś innych możliwości działań, które nie byłyby wyborem między złem mniejszym, to jest stanem wojennym i większym, jakim miała być sowiecka inwazja?

Ryszard J. Kukliński: — Od początku kryzysu aż do końca października roku 1981, to jest do momentu kiedy decyzja o użyciu siły

przeciwko „Solidarności” stała się nieodwołalna, nie tylko taką możliwością widziałem, ale wydaje mi się, że czyniłem wszystko co było możliwe, a w wielu przypadkach podejmowałem nawet desperackie próby, aby uniknąć zarówno inwazji, jak i stanu wojennego.

Proszę sobie przypomnieć rok 1980 i 1981. Czy Pan lub ktokolwiek w Europie i świecie, a zwłaszcza w Polsce usłyszał kiedykolwiek od najwyższych czynników partyjnych i państwowych PRL, choćby jedno słowo o zagrożeniu Polski inwazją przez jej najbliższych sąsiadów, mimo że naprawdę byliśmy od tego o krok i to na samym początku kryzysu?

Czy ktokolwiek słyszał, że Stanisław Kania czy generał Jaruzelski znaleźli w sobie tyle odwagi i siły, aby przeciwstawić się szantażowi Związku Radzieckiego tak, jak w roku 1956 uczynili to Gomułka i Ochab? Niestety nie! Oni

mitetu Obrony Kraju poświęconym sprawom wprowadzenia stanu wojennego, generał Kiszczak ujawnił, że znaczna liczba działaczy „Solidarności” zna w szczególności plany wprowadzenia stanu wojennego, w tym także plan internowania, łącznie z listą osób przewidzianych do internowania oraz kryptonimem tej operacji.

W tamtym czasie ostrzeżenia miały jeszcze jakiś sens. Później, po zapadnięciu ostatecznego wyroku na „Solidarności”, mogły się tylko przeciwko niej obrócić.

● Do niedawna Pana nazwisko nie mówiło ludziom spoza granic Pana znajomych i rodziny. Dziś poza samym nazwiskiem jest Pan także postacią nieznana szerszemu ogółowi. Czy mógłby Pan powiedzieć coś o sobie? Z jakiego środowiska Pan pochodzi? Co Pana skłoniło do służby zawodowej w wojsku ludowym i jaki był przebieg tej służby?

Szkolę oficerską ukończyłem w roku 1950. Pierwsze 10 lat służby spędziłem na przemian w jednostkach liniowych oraz na różnego rodzaju kursach wyższego stopnia.

W roku 1963 ukończyłem studia w Akademii Sztabu Generalnego WP i przeszedłem do służby w Sztabie Generalnym. W tej sytuacji zajmowałem się początkowo planowaniem szkolenia operacyjnego oraz opracowywaniem wielkich ćwiczeń wojskowych, które prowadził minister obrony narodowej lub szef Sztabu Generalnego WP.

W roku 1976, po ukończeniu (wspólnie zresztą z generałem Kiszczakiem) kursu operacyjno-strategicznego Akademii Sił Zbrojnych ZSRR w Moskwie objąłem w Zarządzie Operacyjnym Sztabu Generalnego stanowisko szefa Oddziału I Planowania Strategiczno-Obronnego. Stanowisko to, które w ostatnich latach połączone było z funkcją zastępcy szefa Zarządu Operacyjnego Sztabu Generalnego WP, sprawowałem do ostatniej chwili, tj. do 7 listopada 1981 roku.

● Czy mógłby Pan rozwinąć na czym polegały Pańskie obowiązki jako szefa Oddziału Planowania Strategiczno-Obronnego? Czy może były one związane z jakimiś funkcjami wewnętrznymi Wojska Polskiego, za które był Pan odpowiedzialny?

— Moje obowiązki służbowe nie miały nic wspólnego z jakimikolwiek funkcjami wewnętrznymi armii. Wręcz przeciwnie, były one jednoznacznie ukierunkowane na przygotowywanie kraju i sił zbrojnych do obrony z zewnątrz.

Zakres tych obowiązków był tak bardzo rozciągnięty, że łatwiej byłoby wyliczyć co do nich nie należało, ale nie o to Pan przecież pytał. Ogólnie mogę powiedzieć, iż odpowiadałem za centralne, kompleksowe planowanie rozwoju sił zbrojnych i obronności państwa, co potocznie można nazwać planowaniem zbrojeń PRL.

Inną ważną dziedziną było prowadzenie właściwie wszystkich spraw związanych z udziałem Polski w Układzie Warszawskim. Z tego tytułu — niejako z urzędu — uczestniczyłem we wszystkich posiedzeniach Komitetu Ministrów Obrony państw Układu Warszawskiego oraz w większości posiedzeń Rady Wojskowej ZSZ państw Układu Warszawskiego.

W ostatnim okresie wciągnięty zostałem także do tzw. planowania operacyjnego, to jest do planowania działań zbrojnych WP na wypadek wojny pomiędzy NATO i Układem Warszawskim.

(cdn)

„Wojna z narodem widziana od środka”. Wydawnictwo „Most”, Warszawa 1987 r. Książka wydana w II obiegu.

WOJNA Z NARODEM

(2)

jedynie podzielali radzieckie oceny o istnieniu kontrrewolucji w Polsce, dostarczając w ten sposób usprawiedliwienia dla ewentualnej akcji militarnej ZSRR i Układu Warszawskiego.

Głosy przeciwko radzieckiej inwazji Polski oraz w obronie jej prawa do samodzielnego rozwiązywania swych własnych problemów dochodziły nas tylko z Ameryki i Europy zachodniej. Fakt, że do lata roku 1981 udało się nie tylko uniknąć najgorszego zła, ale nawet doprowadzić do IX Nadzwyczajnego Zjazdu Partii w dużej, jeśli nie decydującej mierze, zawdzięczać trzeba stanowczej postawie rządów, szerokiej opinii publicznej, a nawet partii komunistycznych świata zachodniego.

Byłoby nie na miejscu z mojej strony przypisywanie sobie jakiegś znaczącej roli w alarmowaniu rządu Stanów Zjednoczonych w tym okresie. W każdym razie coś w tym kierunku usiłowałem czynić.

Nie mam również żadnych wyrzutów sumienia, że lekceważyłem, jakkolwiek szansę obrony „Solidarności” przed uderzeniem w nią przez rodzimych przeciwników. Ci, którzy słuchali uważnie mogli wychwycić dość wyraźne sygnały o zbliżającym się uderzeniu. Władze miały także świadomość, że ktoś z ich własnego środowiska wysyłał sygnały alarmowe. Podam tylko jeden przykład. Otóż 13 września 1981 roku, tuż przed tzw. walką o dostęp „Solidarności” do środków masowego przekazu, na nadzwyczajnym posiedzeniu Ko-

— Urodziłem się w roku 1930 w Warszawie przy ulicy Dzielnej 6 i większą część mego życia spędziłem w tym właśnie mieście: lata dzieciństwa w domu przy ulicy Tłomackiej 13, a później przy ulicy Długiej 32/34. Ostatnio zamieszkiwałem na Starówce, przy ulicy Rajców 11. Nauki zacząłem pobierać w szkole nr 22 przy ulicy Elektoralnej 7, a później przy ulicy Miodowej oraz w szkole przyzakonnej przy ulicy Freta. Pochodzę z rodziny, której głównym źródłem utrzymania była praca i najczęściej była to praca fizyczna. Na początku lat trzydziestych ojciec mój był prostym robotnikiem w fabryce pilników w Pruszkowie, a następnie w Ursusie. Był członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej. Dom rodzinny — podobnie jak wielu moim rówieśnikom — zniszczyła mi bardzo wcześnie wojna i okupacja. W roku 1943 ojciec mój był aresztowany przez Gestapo i torturowany w naszym domu przy ulicy Tłomackiej 13 oraz w Alejach Szucha. Był więźniem Pawiaka. Zginął tuż przed wyzwoleniem w obozie koncentracyjnym Oranienburg-Sachsenhausen.

Po wojnie przeniósłem się do Wrocławia, gdzie w wieku lat 15 podjąłem pierwszą pracę zawodową w urzędzie tego miasta i jednocześnie uczyłem się w gimnazjum wieczorowym dla dorosłych.

Do ludowego WP wstąpiłem w roku 1947. Wierzyłem wtedy, że pomimo wszystko jest to wojsko polskie.

OSTATNI MOHIKANIN

BOŻENA KONCZAL

Kiedyś stanowili ważny element w systemie pomocy społecznej. Teraz gdy strefa ubóstwa przestała być dla wielu osób pojęciem abstrakcyjnym, gdy nie tylko starszaki, rodziny wielodzietne, ale i ludzie w pełni sił, którzy z dnia na dzień stracili pracę czekają na pomoc, zmienia się rola opiekunów społecznych. Stopniowo zastępują ich zawodowcy — pracownicy socjalni. Czy instytucja opiekuna społecznego zaniknie?

W dobrych czasach, gdy każdy miał prawo do pracy, a bezrobocie było pustym dźwiękiem, w Głogowie działało kilkunastu opiekunów społecznych. Na podjęcie

się tego rodzaju działalności decydowali się ludzie w sile wieku, z czasem niektórzy wycofali się, inni podupadli na zdrowiu. Młodym niespieszno do zajmowania się sprawami ludzi starszych, schorowanych. Co prawda była nadzieja. Gdy kilka lat temu zorganizowano szkolenie młodych opiekunów społecznych, zgłosiło się wielu chętnych, ale po zakończeniu szkolenia nikt z tej grupy nie podjął w Głogowie działalności. Stare kadry wykrywały się i dziś liczbę aktywnych opiekunów społecznych można policzyć na palcach, wystarczy dwa.

Marta Sowińska jest jakby ostatnim Mohikaninem. Praca opie-

kuna stała się jej pasją. Sama już zaawansowana wiekiem, schorowana, ale ciągle w terenie. Dlaczego została opiekunem? Mówi, że jakoś tak wyszło. Przez lata nie miała czasu na pracę społeczną. Wychowanie siedmiorga dzieci, praca zawodowa absorbowaly bez reszty. Dopiero gdy przeszła na rentę, miała mniej obowiązków domowych mogła zająć się robieniem czegoś pożytecznego dla innych. Pani Marta od 1946 r. mieszka w Nosocicach i doskonale zna problemy swego osiedla, ludzi, którzy tutaj mieszkają. Na zebraniu mieszkańców, dziewięć lat temu, gdy wybierano komitet osiedlowy i opiekuna społecznego, ktoś rzucił jej nazwisko, inny poparł. Zgodziła się i tak już została.

Nosocice i Krzepów zamieszkują przede wszystkim ludzie starzy. Większość młodych, gdy tylko miała okazję, wypróżdziła się do bloków w centrum Głogowa, albo

też ruszyła szukać szczęścia gdzie indziej. Dość mieli noszenia wody ze studni, czekania na dostawę gazu, nierównych bruków, ciemnych ulic. Z czasem osiedle zmieniło swój wygląd, komitet osiedlowy wywalczył dywanik asfaltowy, oświetlenie ulic. Na gaz, towary, oświetlenie się dowozem firm zajmujących się dowozem tytułu, nie trzeba już czekać tygodniami. Pozostał jeszcze tylko kłopot z wodą. Widać gmina wie, że Nosocice przedziej czy działa, że Nosocice wchłonięte przez późniejszą zostaną wchłonięte przez miasto. Wodociąg zrobiono w sąsiednich wioskach, a to osiedle zostało bez wody, jak wyspa. Raść z przylączenia do miasta. Prezydent beładnie rozkłada ręce i tłumaczy, że nie ma pieniędzy na tę inwestycję. Czas płynie, starszym ludziom z Nosocic przybywa lat i ubywa sił do noszenia wody. Za paczkę papie-

(Ciąg dalszy na str. 8)

(Ciąg dalszy ze str. 6)

rosów pomoże czasem sąsiad czy też przygodny przechodzień...

— Problemy mieszkańców Nosoc nie odbiegają od kłopotów innych ludzi — mówi pani Marta. — Są ludzie, którzy żyją z jednej renty czy emerytury, a to dziś nielatte. Gdy wystarcza sił można popracować w ogródku i coś zaoszczędzić. Nie wszyscy mają dzieci, które pomagają, zresztą i młodzi bywają dziś bezrobotni. Poza tym różne są charaktery. Pani Marta wspomina dwa konflikty między dziećmi i rodzicami. Starsza pani przepisała nieruchomości wraz z gruntem swojej córce. I to był błąd. Dopóki nie było dokumentu mamusia była kochana i w ogóle. Później jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wszystko się zmieniło. Stara kobieta była niepotrzebna. Głodzono ją, bito. We własnym domu była zbędnym meblem. Uciekla od córki, przez dwie noce spała u pani

cej osoby, która opiekuje się nimi z urzędu. Ja jestem wśród nich, mam te same problemy. Od chodzenia puchną mi nogi, a mąż nie raz powtarza, że chyba już dość zrobiłam dla innych. Ale mam satysfakcję, że mogę pomóc innym. Jakoś sobie radzę, pomagają mi dzieci. Czuje, że jestem potrzebna. Po mszy podchodzi do mnie różni ludzie, proszą o coś, za coś dziękują, mówią, że mają kłopoty z pieniędzmi na węgiel. Dwa razy w roku organizuję pielgrzymki. Jedną obowiązkowo do Częstochowy. Chętnych nigdy nie brakuje. Przedtem otrzymywałam jako opiekun jakiś skromne środki od komitetu osiedlowego. Wystarczyło na organizację spotkania np. z okazji Dnia Kobiet. Przy ciastku i herbacie spotykali się starsi, potrzebujący opieki i pomocy ludzie. Dla tych, którzy nie mogą chodzić, było to jakieś święto, zawsze udało się załatwić ich przewóz z domu do miejsca zebrań. Teraz renciści, emeryci

OSTATNI MOHIKANIN

Marty, a gdy pod jej opieką wróciła do domu rozpętała się awantura. Pomógł ówczesny przewodniczący komitetu osiedlowego. Niewdzięczna córka napisała o świadczeniu, że nie będzie dopuszczać się rękoczynów i zacznie opiekować się swoją starą matką. I pomogło. Druga historia była podobna. Pani Marta mówi, że życie nauczyło ją nieufności i radzi swoim podopiecznym, że jeśli chcą kogoś, nawet najbliższego obdarować swoim majątkiem, to bezpiecznie będzie w formie testamentu, niż darowizny za życia.

Nie wszyscy chętnie witają opiekuna społecznego. Mieszka tu tyle lat, zna każdego, niejedną sprawę już załatwiła. Gdy pracownik socjalny obejmował ten rejon towarzyszyła w wizytach. — Staralam się nie wtrącać — ale gdy słyszałam, jak ten czy ów „podkoloryzowuje” swoją trudną sytuację, nie wytrzymałam i pytałam o szczegóły. Niektórzy przez to się obrazili, ale dość szybko wszystko wróciło do normy. Wiadomo, że wielu rodzinom powodzi się nie najlepiej, ale pieniądze czy pomoc powinna trafić do tych najbardziej potrzebujących.

Ludzie przychodzą do opiekunki z różnymi sprawami. Czasem trzeba załatwić coś w urzędzie, poradzić, przyjąć rolę mediatora w rodzinnych sporach czy też zrobić zakupy. — Myślę, że ludzie łatwiej mówią do mnie o swoich problemach, troskach niż do ob-

spotykają się przy opłatu po Bożym Narodzeniu. Książki udostępnia salkę katechetyczną — posiedzimy, pospiewamy i jest tak jak w rodzinie. Może komuś wydać się to śmieszne, ale ludzie są w środku bardzo samotni.

Coraz więcej osób staje przed dylematem jak się utrzymać. Wśród moich podopiecznych jest 30-letnia pani pracująca w Milanie. Ponieważ kondycja tego zakładu nie jest najlepsza, do pracy chodzi więc dwa tygodnie czy też tydzień i za to otrzymuje jakieś grosze. A na utrzymaniu ma syna. Trudno dziś żyć nie tylko starszym ludziom.

Pani Marta opowiada, że kiedyś chciała już zrezygnować ze swojej pracy. Nowy komitet osiedlowy wybrał nawet inną, młodszą opiekunkę, ale ludzie jakoś jej nie zaakceptowali dalej przychodząc, czasem chociaż tylko pogadać do pani Marty. Później tamta wyprowadziła się do nowszej części Głogowa i wszystko wróciło w utarte koleiny.

Czy opiekunowie społeczni są potrzebni, gdy kształtuje się nowa służba socjalna, działają opiekunki PCK, PKPS, pielęgniarki środowiskowe? Pani Marta mówi, że nie chciałaby przeceniać swojej roli, ale chyba opiekunowie społeczni jeśli tylko się znajdą i będą chcieli pracować, zawsze będą niezbędni. Zasilek czy tona węgla to jeszcze nie wszystko...

BOŻENA KOŃCZAL

DZIWNE NORMALNE

(Dokończenie ze str. 4)

pożyczkę na sfinalizowanie budowy kilku szkół. Problem niebagatelny, kwota też — osiem miliardów (!) złotych, Rada Pracownicza — zastanawia się.

O wiele łatwiej było podjąć decyzję o finansowym doraźnym wsparciu miejscowej szkoły muzycznej. Wymiana świadczeń z obu stron trwa dwa lata. Dyrek-

tor PSM I i II stopnia i Państwowego Liceum Muzycznego, Bernadeta Stasz oraz wicedyrektor placówki Ryszard Rydz doceniają pomoc huty. Gdyby nie ona nie byłoby czym zapłacić w ub. roku za półkoncertowego Bechsteina, na którego czekali 12 (!) lat, zaś w tym roku za gabinetowy fortepian kaliski. Jeśli dodać do tego możliwość sfinansowania urządzenia kserograficznego, niezbędnego do powielania nut rzadko wznawianych — dług wdzięczności jest spory — w przeliczeniu na złotówki coś około 50 mln. Legnickiej szkole muzycznej lżej byłoby przebrnąć przez trudny okres, gdyby i inne zakłady zaczęły sponsorować jej działalność. Póki co, huta jest jedynym dobrym wyjściem dla blisko 500 uczniów.

We Wrocławiu rozpoczął działalność jedyny w Polsce specjalistyczny sklep firmowy „Babor”.

● Guerlain, Revita, Bourjois, Margaret Astor, Jardley, Ponds... Lista producentów kosmetyków o światowej renomie jest długa. Jakie miejsce wśród nich zajmuje zachodniemiecka firma „Dr Babor Naturkosmetik”?

— Mimo ogromnej konkurencji rozwija się i od ponad 30 lat, tj.

tradzikach pospolitych i różnorodnych oraz środki do usuwania defektów skóry, a wśród nich m.in. woski depilacyjne, których najnowsze generacje są bardzo bezpieczne i higieniczne i, co najważniejsze, skuteczne. Zawierają substancje wyniszczające cebulki włosowe gwarantujące zmniejszenie odrostów o ok. 30 proc. Tego efektu nie zapewni najnowocześniejsza pasta depilacyjna czy golarki typu „Lady”, działające je-

CZARNA RÓŻA

od założenia przez dr. Babora, osiąga sukcesy, zdobyła uznanie i trwałe miejsce na rynkach 25 krajów. Swoją ugruntowaną już tam pozycję zawdzięcza preparatom wytwarzanym wyłącznie w oparciu o naturalne, biologicznie czynne surowce.

● Skoro tak, dlaczego nie jest do tej pory znana w Polsce? Nie prowadzi sprzedaży kosmetyków „Babara” ani Pewex ani Baltona...?

— Wynika to ze specyficznego, charakteryzującego tę firmę sposobu pozyskiwania zwolenników swoich produktów. Ich promocji nigdy nie towarzyszy krzykliwa reklama, nie spotka się ich także w domach towarowych. O autentycznej wartości kosmetyków „Babara” klientki przekonują się w gabinetach kosmetycznych. Jeśli efekty stosowania proponowanych tam środków, wygląd własnej twarzy, są zadowalające, sprawdzone już specyfiki można kupić na miejscu, w gabinecie. W Polsce szansa takiej kwalifikowanej sprzedaży istnieje na razie jedynie w sklepie firmowym.

● Nie łamiąc obowiązującej zasady unikania „pustej” reklamy, co można powiedzieć naszym Czytelnikom o preparatach oferowanych przez sklep „Babara”?

— Przede wszystkim to, że firma produkuje dwie ich wersje. Pierwsza — do powszechnej sprzedaży, prowadzonej głównie przez gabinety kosmetyczne i drugą — kosmetyków do profesjonalnego użytku, sprzedawanych wyłącznie gabinetom kosmetycznym. Te ostatnie, co prawda, są skromniej opakowane, ale za to proponowane w większych ilościach i w cenach promocyjnych. Produkowane przez „Babara” biokosmetyki generalnie podzielić można na cztery grupy: zachowawczo-regeneracyjne, pielęgnacyjne dla skór wrażliwych i alergicznych, leczniczo-przeciwzapalne stosowane przy

dynie powierzchniowo, a nawet podrażniające, pobudzając niekiedy włosy do jeszcze intensywniejszego wzrostu.

● Czy coraz trudniejsza ostatnio sytuacja finansowa polskich rodzin nie zagraża popularności na naszym rynku preparatów „Babara”?

— Na podstawie już nabytych w Polsce doświadczeń nie przerażamy się tym. Kosmetyki zagraniczne zawsze były przeznaczane dla wąskiego grona klientek, kobiet chcących i potrafiących zadbać o swój korzystny, zdrowy wygląd. Różne linie środków „Babara” pozwalają na to nie tylko ze względu na potwierdzoną latami praktyki skuteczność oddziaływania. Również z uwagi na duże zróżnicowanie kosztów tych kosmetyków, relatywnie niższych dla najmłodszych klientek, rosnących wraz z potrzebami skóry i... stabilizacją życiową, pozycją zawodową, a więc i finansową, kobiety dojrzalej.

● A co z kosmetykami pielęgnacyjnymi, bez których niekiedy trudno o dobre samopoczucie?

— Ich również nie zabraknie i to w najmodniejszych kolorach. Tej jesieni preferowane są delikatne brzozy i beże, brudne róża, a jeśli czerwień to czysta, ostra.

● Nie pozostaje więc nie innego, jak przekonać się na — dosłownie — własnej skórze o właściwościach kosmetyków spod nazwy „czarna róża”.

— Będzie nam miło gościć w sklepie firmowym „Babara” Panie zainteresowane naszymi preparatami. Na miejscu klientki zostaną szczegółowo poinformowane o właściwościach i sposobie stosowania proponowanych kosmetyków.

Powyższą rozmowę przeprowadziła z nami na liczne prośby naszych Czytelników zainteresowanych nie spotykanych u nas do tej pory kosmetykami dr. Babara.

Zadać sobie można pytanie: gdzie muzyka, a gdzie przemysł ciężki? Okazuje się, że „Legnica” dba nie tylko o placówki oświatowe o różnym profilu ale także stricte kulturalne, nie mówiąc już o tym, że ma chyba najprężniej działający w mieście DK. Coś do zawdzięczenia jej ma zarówno Muzeum Miedzi, BWA, Legnickie Centrum Kultury, jak i Teatr Dramatyczny. Nie wnikając głębiej czy TV satelitarna to kultura — huta zorganizowała ją i sfinansowała tak, że ok. 60 proc. mieszkańców Legnicy odbiera program satelitarny na normalnych antenach, ukierunkowując je jedynie na hotel „Cuprum”.

Jeśli przyjrzyć się jeszcze dokładniej, legnicka huta miedzi ma spory wkład w restaurację o-

biektów zabytkowych. Ostatnio przekazała 20 mln zł na odbudowę klasztoru paulinów w Częstochowie: „bo to historycznie biorąc — Polska”. Nieco wcześniej załoga wsparła finansowo parafię Piotra i Pawła, której kościół stał się ma siedzibą biskupstwa i miejscem głównych uroczystości obchodów 750-lecia bitwy pod Legnicą.

Szeroka działalność na rzecz regionu to przejaw zrozumienia, że zakład nie może się z niego wycofać, jest i będzie miastu potrzebny. Z upływem czasu — coraz bardziej. W odczuwaniu załogi jest to oczywiste, a przykłą drogą słuszną, choć ciągle budzi jeszcze niedowierzanie innych.

HANNA GŁOWACKA

...zarówno masowy jak i...
...wali się na lech na...
...Powodem są oczywiście cie-
...finansowej, ale pies...
...wzrostu zupełnie gdzie in-
...Problem w tym, że przez...
...nasz posłowie nie potrafili...
...nad projektem ustawy o...
...fizycznej. Raz już ów...
...wypłynął do Sejmu, ale...
...i nikt nie potrafił...
...nie chciał powiedzieć dla-
...tak się stało...

...teraz projekt jest już w go-
...formie i ma szansę wejść...
...obradę stosownego gremium...
...w tym roku. Jeżeli zosta-
...przyjęty, będzie stanowił

DALEJ
KULTURA FIZYCZNA

...regulację wszystkiego, co...
...sportem związane. Zakłada on...
...Polisce powinny istnieć trzy...
...uprawiania sportu wyczy-
...amatorski, kontraktowy i...
...Amatorzy, oczywiście...
...otrzymywaliby żadnego wyn-
...ani stypendium. „Kon-
...sportowcy będący...
...stypendiach, a zawodowcy, wia-
...podpisywaliby stosowne u-
...o pracę i otrzymywaliby z...
...tytułu wynagrodzenie. To pół...
...lub jak kto woli problemu...
...projekt ustawy o kulturze fi-
...zakłada także trzy źródła...
...sportu: poprzez bud-
...państwa, system sponsorowa-
...działalność gospodarczą. W...
...kultury fizycznej nie kry-
...w dalszym ciągu trwają...
...z ministrem finansów na...
...wyższych ulg podatkowych...
...podmiotów łączących na sport...
...istotny duet: Lenkiewicz -...
...krajowski wsparły posłem...
...ma nadzieję, iż zosta-
...przyjęty wariant najkorzyst-
...dla sportowców.

ZAKŁADY PRZEMYSŁU BAWELNIANEGO w Zambrowie OFERUJĄ DO SPRZEDAŻY BOGATY ASORTYMENT

TKANIN BAWELNIANYCH I BAWELNOPODOBNYCH SUROWYCH:
drelchowych; pościelowych; sukienkowych; koszulowych; technicznych;
w szerokościach od 90 cm do 214 cm.
W szerokości zastosowanie w przemyśle i rzemiośle.
Na wyraźne zlecenie zainteresowanego istnieje możliwość wykończenia
bawlny.
Kontaktuj się z nami — al. Wojska Polskiego 27, 18-300 Zambrow, telefon
2-41 21-10, wewn. 440 i 436.

Bardzo istotne są także rozdzia-
ły dotyczące statusu i kryteriów
kto może być trenerem i instruk-
torem oraz zasad bezpieczeństwa
w dziedzinie kultury fizycznej i
kontroli antydopingowej i zwi-
ązanej z nią odpowiedzialnością
karną. Ten rozdział jest ściśle
powiązany z obowiązującymi mię-
dzynarodowymi konwencjami an-
tydopingowymi.

Najbardziej jednak istotne dla
sportowców, szczególnie zawodo-
wych, są ustalenia w przedostat-
nim rozdziale mówiące o ubezpie-
czeniach społecznych, zaopatrzeniu
emerytalnym i ubezpieczeniu ro-
dzinnym oraz świadczeniach z ty-

tułu wypadków przy pracy, w tym
przypadku podczas uprawiania
sportu.

☆
Dla sportowców owa ustawa ma
olbrzymie znaczenie. Jest szansa,
że w sporcie zaczynają funkcjonować
mechanizmy rynkowe. Najlepsi
opływać będą w bogactwa, a sla-
beusze dokładać do zabawy w spor-
tu. Jeżeli w ślad za ustawą pójdą
przepisy przeznaczające
większe środki na sport szkolny,
LZS-y czy rekreację, to pojawi
się iskierka nadziei, że za kilka-
naście lat nie będziemy już spo-
łeczeństwem ludzi fizycznie zde-
gradowanych. Czyż nie jest prze-
rażające to, co wykazały badania
młodzieży w wieku szkolnym w
Legnicy, z których okazało się, że
90 procent jest fizycznie upośle-
dzona?

Cóż, dla minionych ekip kieru-
jących „państwo-partią” najwa-
żniejsze były medale i to, żeby
progierkowski Zaglebie Sosnowiec
nie spadło do II ligi...

ROBERT STARSKI

NONSZALANCKA

Do sobotniego meczu z „Zagłę-
biem” Sosnowiec lubiński piłka-
rze stanęli pod wodzą nowego tre-
nera — Mariana Putyry. Jak po-
informował spiker prezydium za-
rządu MKS „Zaglebie” Lubin po-
stanowiło podziękować za pracę
Stanisławowi Świerkowi, który
„nie gwarantował podniesienia po-
ziomu gry drużyny”. Kibice skwi-
towali komunikat brawami.

Nowy szkoleniowiec „Zaglebia”
Marian Putyra jest absolwentem
AWF, był asystentem Alojzego
Łyski, kiedy ten trenował lubiń-
ską jedenastkę, a od czterech lat
zajmował się w „Zagłębiu” szko-
leniem piłkarskiej młodzieży. Tre-
nowani przezeń juniorzy zdobyli
brązowy medal mistrzostw Polski.

Mecz z „Sosnowcem” skończył
się w zasadzie po drugiej bramce
zdobytej przez Kujawę w 38 min.
(pierwszą zdobył Godlewski w 10
min.). A potem było jak zwykle.
Gospodarze grali nonszalancko, da-
jąc wyraźnie do zrozumienia, że
lekceważą przeciwnika i nie za-
mierzają się przemęczać. Widow-
isko było więc bezbarwne i byłoby
śmiertelnie nudne, gdyby nie to,
że goście zachęceni bierną posta-
wą „Zaglebia” próbowali kontr-
atakować. Dwukrotnie bardzo po-
ważnie zagrozili bramce lubinian
i tylko świetnym interwencjom

Koszarskiego gospodarze zawdzię-
czają wygraną. Na dobrą sprawę
mogło skończyć się remisem.

W tabeli nic się nie zmieniło.
Lubinianie nadal zajmują pozycję
wicelidera, ale jest to raczej wy-
nik żmudnego ciulania punktów
i gry na pół gwizdka. Bo nawet
najbardziej zasłепiony kibic musi
przyznać, że „Zaglebie” jest cie-
niem tej drużyny, która w impo-
nującym stylu zdobyła tytuł wi-
cemistrza Polski. Może nowy tre-
ner będzie umiał zmobilizować ze-
spół do lepszej gry, która przy-
niesie satysfakcję kibicom.

Prawdą jest, że mistrz Polski
„Lech” spisuje się w porównaniu
z „Zagłębiem” wręcz fatalnie (14
miejsce w tabeli) ale trudno po-
równywać się do... najgorszych.
Dobrze więc, że jesienna runda
rozgrywek dobiega końca, bo „Za-
głębie” grając jak gra utrzyma
się na szczycie tabeli. A nowy
trener będzie miał czas i niebed-
ny spokój, aby odmienić drużynę,
która — miejmy nadzieję — w
rundzie wiosennej zaprezentuje się
znacznie korzystniej. Tytuł mistrza
Polski jest dla lubinian zadaniem
realnym i chyba takie należy
przed drużyną postawić.

(jad)

NADZIEJE

W tym roku, już po raz drugi,
zmienił się zarząd MKS „Zagłę-
bie” Lubin. Nie jestem zwolenni-
kiem częstych zmian bo czasem
przynoszą więcej szkody niż po-
żytku, ale uważam, że stało się
dobrze. Zarząd wybrany wiosną
tego roku nie tylko nie dokonał
pożądanych i oczekiwanych zmian
(pisaaliśmy o tym w art. „Drugie
trzęsienie ziemi”), ale chyba po-
gorszył sytuację w klubie. Zapo-
wiadane zmiany w strukturze or-
ganizacyjnej (likwidacja zbędnych
stanowisk i komórek), zmiany
funkcji i zakresu kompetencji
pionów merytorycznych i wresz-
cie zmiany personalne na stano-
wiskach kierowniczych pozosta-
ły jedynie w sferze zapowiedzi.

Klub funkcjonował bez dyrekto-
ra, co doprowadziło do bałaganu
kompetencyjnego, sprzyjało opó-
nianiu ważnych decyzji i podej-
mowaniu złych. Świetnie zorgani-
zowana, odnosząca sukcesy sekcja
bokserska znajduje się o krok od ru-
iny, słabo grają piłkarze (wskutek
niedoróbek i błędów organizacyj-
nych przegrali swą szansę w Pu-
charze UEFA), źle jest z klubową
kasą (do czego przyczynił się o-
portunizm i brak dyplomacji).
Przykłady można by mnożyć.

Fakt powołania nowego zarzą-
du — na którego czele stanął dr
inż. Jerzy Markowski, człowiek
znany z wybitnych menedżerskich
talentów — niesie nadzieję, że
bieg spraw w MKS „Zaglebie”
Lubin zostanie odwrócony. A og-
romne pieniądze i wysiłek wielu
ludzi zainwestowany w klub zaci-
nie przynosić oczekiwane efekty.

(ja)

docie — Olimpia Olszanica, Górnik
Myślinów — Zryw Kłebanowice, Czar-
ni Golanica — Zjednoczeni Snovidza,
Orzeł Zagrodno — Gryf Wysocko, Pło-
mień Nowa Wieś Grodz. — Orkan
Szczedrzykowice, Skora Jadwisin —
Nysa Wiadrow.

kl. „A”, gr. II (godz. 12): Odra Sci-
nawa — Iskra Księglnice, Płomień Mi-
chów — Odra Leszkowice, Olimpia
Radzice — Iskra Drogowice, Olimpia
Rzeszotary — Sokół Jerzmanowa, Zryw
Kotla — Trzebnice, Kolejarsz Miłkowi-
ce — Serby, Orzeł Czarna — Odlewnik
Gromadka.

Piłkarska młodzież oprócz zawodów
mistrzowskich rozpoczęła także roz-
grywki na szczeblu makroregionu dol-
nośląskiego. Są to eliminacje do pu-
charów Kuchara i Michałowicza, a
także Ogólnopolskiej Spartakiady Mło-
dzieży. Juniorzy rocznik 1979 i młodszy
rozpoczęli już turnieje eliminacyjne w
grupie I. Wyniki: Legnica — Leszno
4:3, Leszno — Zielona Góra 2:0, Legni-
ca — Zielona Góra 3:1.

1. Legnica 2 4 7:4
2. Leszno 2 2 5:4
3. Zielona Góra 2 0 1:5

Seniorzy kl. „A”, gr. I

1. Orkan Szczedrzykowice 9 17 26:7
2. Orzeł Zagrodno 9 16 27:14
3. Gryf Wysocko 9 12 19:7
4. Nysa Wiadrow 9 11 22:17
5. Skora Jadwisin 9 9 14:11
6. Górnik Myślinów 9 8 15:14
7. LZS Warta Bol. 9 7 14:15
8. Zjednoczeni Snovidza 8 7 17:20
9. Czarni Golanica 8 7 19:24
10. Płomień N. W. Grodz. 9 6 9:14
11. Błenowiczanka 9 6 11:26
12. Olimpia Olszanica 9 6 11:26

13. Victoria Twardocice 8 5 14:18
14. Zryw Kłebanowice 9 5 14:30

Juniorzy kl. „A”, gr. I

1. Zjednoczeni Snovidza 8 16 47:6
2. Zryw Kłebanowice 9 15 36:10
3. Orkan Szczedrzykowice 9 14 63:24
4. Orzeł Zagrodno 8 14 24:11
5. Górnik Myślinów 8 10 17:11
6. LZS Warta Bol. 9 10 21:19
7. Olimpia Olszanica 9 8 16:19
8. Błenowiczanka 9 7 20:23
9. Skora Jadwisin 9 7 18:24
10. Gryf Wysocko 9 7 14:32
11. Nysa Wiadrow 9 6 13:37
12. Czarni Golanica 9 4 9:51
13. Płomień N. W. Grodz. 9 3 14:30
14. Victoria Twardocice 8 2 13:29

Seniorzy kl. „A”, gr. II

1. Odra Scinawa 9 14 30:7
2. Iskra Księglnice 9 13 25:16
3. Odlewnik Gromadka 9 11 19:9
4. Victoria Rzeszotary 9 10 29:28
5. Iskra Drogowice 9 10 18:17
6. LZS Trzebnice 9 10 14:13
7. LZS Serby 9 10 19:19
8. Unia Miłoradzice 9 10 17:20
9. Zryw Kotla 9 8 32:25
10. Płomień Michów 8 8 23:20
11. Odra Leszkowice 9 6 17:22
12. Kolejarsz Miłkowice 9 6 15:46
13. Orzeł Czarna 9 4 17:22
14. Sokół Jerzmanowa 8 4 7:16

Juniorzy kl. „A”, gr. II

1. Odlewnik Gromadka 8 14 45:9
2. Iskra Księglnice 9 13 38:23
3. Victoria Rzeszotary 8 12 45:22
4. Orzeł Czarna 8 10 22:14
5. LZS Trzebnice 8 10 25:18
6. LZS Serby 8 10 31:25

7. Odra Leszkowice 9 10 22:19
8. Iskra Drogowice 8 8 20:20
9. Płomień Michów 9 7 14:16
10. Zryw Kotla 8 4 9:31
11. Sokół Jerzmanowa 7 2 12:27
12. Kolejarsz Miłkowice 8 2 13:31
13. Unia Miłoradzice 9 2 15:36

Juniorzy kl. „O”

1. Mieszkowski Ruszowice 6 9 20:4
2. Park Targoszyn 5 8 29:9
3. Rodło Granowice 4 7 10:5
4. Spółdzielca Gaworzyce 5 6 16:11
5. LZS Ostaszów 6 6 9:17
6. Płomień Radwanice 4 4 7:6
7. Sparta Grębocice 7 3 4:10
8. Cicha Woda T. Legn. 5 1 5:29
9. Czarni Rokittki 4 0 0:9

Juniorzy starsi kl. „W”

1. Zaglebie Lubin 6 11 27:8
2. Chojnowianka 6 10 13:9
3. Stal Chocianów 4 8 20:6
4. Cement Raciborowice 5 7 17:10
5. Chrobry Głogów 7 6 17:12
6. Miedź Legnica 5 5 10:7
7. Zamek Przemków 6 5 16:16
8. Kuźnia Jawor 7 5 10:21
9. Konfeks Legnica 6 3 14:21
10. Odra Scinawa 7 3 10:29
11. Prochowiczanka 7 3 10:30

Juniorzy młodszy kl. „W”

1. Zaglebie Lubin 5 10 19:2
2. Chrobry Głogów 4 8 23:2
3. Kuźnia Jawor 5 6 20:13
4. Stal Chocianów 4 4 14:7
5. Miedź Legnica 5 4 11:6
6. Chojnowianka 5 3 8:16
7. Cement Raciborowice 4 3 7:16
8. Górnik Polkowice 5 3 5:16
9. Prochowiczanka 4 1 5:29
10. Zamek Przemków 4 1 5:29

Pani red. Hanna Głowacka

Jest mi przykro, że nie miałem sposobności wyjaśnić Pani osobie zmian wprowadzonych protokołem nr 11 do zakładowego systemu wynagradzania, które jak pisze Pani „zdaniem »Se« — wykorzystano dla wywindowania plac pracowników umysłowych kosztem tych, którzy przez lata pracowali w najcięższych warunkach na i pod ziemią.

Wywodzię się spośród tych pracowników, którzy pracują w najcięższych warunkach pod ziemią i takiego oszustwa nie zrobiłbym nigdy i za żadne pieniądze. W zakładzie część pracowników w dni wolne od pracy zatrudniana była do pełnienia dyżurów, prac konserwacyjnych, likwidacyjnych i wynagradzana była na zasadach uchwały Rady Ministrów 199/81. Ilość godzin przypadająca średnio na jednego uprawnionego robotnika wynosiła 10,4 godz./miesiąc (wartość rob./godz. 7150 zł). Średnia kwota otrzymywana z tytułu pracy w nadgodzinach wynosiła 75 000 zł/m-c. Wprowadzenie zakładowego systemu wynagradzania protokołem nr 11, który zlikwidował zasady wynagradzania za godziny nadliczbowe wg uchwały 199/81 spowodowało wzrost wynagrodzenia pracowników dołowych np. z IX kat. zaszerogowania osobistego o kwotę 121 825 zł/m-c. (Przykład wyliczenia w załączeniu). Problem nie w tym, że pracownicy nie otrzymali należnej im podwyżki lecz w tym, że mało, w innych kopalniach KGHM otrzymywali dużo więcej. Dużo więcej dlatego, że pracowali przez wszystkie soboty a nawet w niedziele przy wydobyciu rudy miedzi i w związku z tym otrzymali należne im wyższe płace.

Nasi działacze „Solidarności” zażądali, aby i naszym pracownikom dołowym podwyższyć zarobki równoważnie do czterech sobót płatnych z uchwały Rady Ministrów 199/81. Pytanie: na jakiej podstawie? Szczegółowe materiały w powyższej sprawie otrzymał przewodniczący „Solidarności” KGHM, osobiście w obecności dyrektora KGHM wyjaśniłem panu przewodniczącemu tę kwestię. Obiecał, że jak nie zmienię swojego stanowiska w powyższej sprawie, to „naśle na mnie redaktora Polskiej Miedzi” i słowa dotrzymał,

ale szczęście nie dopisało i mineliśmy się. Żaluję. (Czekałem zgodzić z naszą umową telefoniczną we wtorek, a Pani przyjechała w piątek).

Nastroje: to bardzo ważny czynnik w czasie prowadzenia ruchu zakładu górniczego, po dwakroć ważniejsze w czasie likwidacji i dlatego zależy mi bardzo na tym, aby ich nie psuć; szczególnie w naszym zakładzie, gdyż są bardzo napięte. Podburzanie pracowników „fizycznych” przeciw „umysłowym” łatwy temat — to już było — warto myśleć trochę inaczej. Potrzebni są jedni i drudzy — staraliśmy się określić w naszym zakładzie granice tych potrzeb, jednakże nie jest to proste. „Nastro-

nica w obliczeniach polega jedynie na tym, że rachunki sprzed blisko 2 miesięcy wskazywały przyrost zarobków pracowników dołowych o 18 proc., zaś wg Pana — 12,5 proc. Taką przynajmniej wysokość podwyżek ich plac podaje Pan w przyкладzie dołączonym do listu (ponieważ tabeli obrazującej mechanizm wzrostu plac nie publikujemy, wyjaśniam, że owe 121 tys. 825 zł wspomniane w liście to właśnie 12,5 proc.).

Nie rozumiem też dlaczego czekał Pan na mnie we wtorek (domyślał się, że 21.08), a w dodatku po to, by wyjaśnić mi zmiany wprowadzone „jedenastką”. W rozmowie telefonicznej (14.08) u-

NASTROJE

je” tych problemów nie załatwia, potrzebny jest czas i uregulowania formalnoprawne.

Z poważaniem

ANTONI SKOBLIŃSKI
kierownik ruchu zakładu
Zakłady Górnicze „Konrad”

★

Podzielim Pana żal, że mineliśmy się. W bezpośredniej rozmowie udało się, być może, wyjaśnić kilka kwestii, które znalazły się w artykule. W liście natomiast poruszył Pan ledwie jedną sprawę i to w dodatku taką, która w ogóle nie znalazła się w publikacji. Nie ma w niej bowiem ani słowa czy nawet cienia sugestii, że pracownicy „przeróbki” (bo oni a nie „dołowi”) są bohaterami artykułu nie otrzymali „należnej im”, jak Pan to ujął, podwyżki. Nie padła też skarga, że pracujący przy wydobyciu rudy miedzi w innych kopalniach „otrzymali dużo więcej” niż górnicy „Konrada”, choć żal o to ci drudzy mają.

Nie są dla mnie też jasne motywy szczegółowego wyliczenia wzrostu zarobków pracowników dołowych w wyniku zmian wprowadzonych do systemu wynagradzania protokołem nr 11, skoro informację na ten temat uzyskałam od zastępcy dyr. ds. ekonomicznych ZG „Konrad” i znalazła ona wyraz w artykule. Róż-

zgodniliśmy, że przedmiotem naszego spotkania będzie wywołujący wówczas niepokój załogi, protokół 12. Wobec tego, że miał być on poddany ocenie Rady Pracowniczej KGHM we wtorek (21.08) umówiliśmy się, że skontaktuje się z Panem nie wcześniej niż tego właśnie dnia, co wcale nie oznaczało przyjazdu. Sądząc więc, że nieporozumienie wynikało na skutek wyjątkowo złej „słyszalności”.

Wreszcie kwestia ostatnia. Artykuł nie miał na celu podburzania, jak Pan sugeruje, „pracowników »fizycznych« przeciw »umysłowym«”. Z kolei to, by tematy łatwe (?) nie pojawiały się na łamach gazet, zależy nie od redaktorów lecz od tych, którzy mają wpływ na nastroje również w zakładach pracy. Stwierdzenie faktu, że „potrzebni są jedni i drudzy” to za mało. Pracownicy muszą to czuć na co dzień, a o prawdach, nawet dla nich najgorszych ale wiarygodnie uzasadnionych, dowiadywać się wprost od przełożonych.

PS. Pana list ukazuje się z opóźnieniem. Zaadresowanie go imienne do mnie sprawiło, że czekał na mój powrót z urlopu.

HANNA GŁOWACKA

CO, GDZIE, KIEDY?

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

- „Zaczarowane pantofelki” — 4 bm., godz. 16.
- „Zemsta” — premiera 10 bm., godz. 18.
- OPERETKA WROCŁAWSKA
- „Księżniczka czardasza” — E. Kalmana — 7 bm., godz. 19.

- KINA
- GŁOGÓW — Jubilat — do 6 bm.: „Kto wrobił króla” Rogera (USA).
- LEGNICA — Ognisko — do 4 bm.: „Tango i Cash” (USA), 6-7 bm.: „Dziwiec 1 1/2 tygodnia” (fr.).
- LUBIN — Muza — 2-5 bm.: „Krwawy sport” (USA), 5-6 bm.: „Wielka przygoda psa Benjona” (USA), 7 bm.: „Cohen i Tate” (USA), „Długa noc” (pol.), 6 bm.: g. 18, DKF.

DOMY KULTURY I KLUBY GŁOGÓW

- MOK
- spektakl Teatru Lubuskiego dla dzieci pt. „Pinokio” — 7 i 8 bm. o godz. 10 i 12.

OSRODEK ARCHEOLOGICZNO-KONSERWATORSKI

- wystawy stałe: „Pradzieje wojen i walk legnickich”, „Muzeum Odry”, „Pradzieje Księstwa Głogowskiego i historia miasta Głogowa”, „Narzędzia wymiaru sprawiedliwości”, „Głogów w starej fotografii”.
- wystawy czasowe: „Monety”, od 7 bm. „Lalki świata”.

LEGNICA

- KMPIK
- poplenerowa wystawa — Szklarska Poręba — „Fotografia kreacyjna” w galerii „Okno”.
- CZARNA GALERIA BWA
- rysunek 1 malarstwa Marka Wagnera — od 7 bm.

MUZEUM MIEDZI

- wystawy stałe: „Legnica. In lictu oculi” — historyczne dzieje miasta, „Lapidarium” — ekspozycja zabytkowej kamieniarki legnickiej.
- wystawy czasowe: „Minerały miedzi”, „Zegary”, „XX Przegląd Plastyki Zagłębia Miedziowego”, od drugiej dekady listopada — „Wyroby z brązu w pradziejach”.

- MDK „Dom Harcerza”
- II prezentacja kolekcjonerów — 3 bm. w godz. 10-14.
- konkurs karykaturzystów — 7 bm. w godz. 16-19.

LUBIN

- DKZM
- wystawa fotogramów J. Kosiniego i J. Podgórskiej pt. „Jesień” — do 10 bm.

- koncert amatorskich zespołów artystycznych DKZM — 11 bm., g. 16.
- MGDK
- wystawy: prac fotograficznych J. Kosiniego „Barwy jesieni”, fotograficzna Piotra Wrany „Wspomnienia z Czechosłowacji”, prac malarzki Czesławy Morysk „Mój świat”, flory i fauny „Podwodny świat Adriatyku”.

OK „WZGÓRZE ZAMKOWE”

- wystawa malarstwa Ewy Sliwy-Owczarek — w galerii „Jadwiga”.
- „Kamień unikatowy” — w galerii „Zamkowej”.
- spektakl Teatru Jednego Aktora pt. „Cyryl, czyli 100 cudów w jednym słowie”, w wykonaniu Tomka Dłużniakiewicza — 6 bm. o g. 9 i 10 w gal. „Zamkowej”.
- OK zaprasza na spotkania grupy teatralnej — w każdy piątek o godz. 17.
- antykwariat specjalistyczny oferuje ciekawe pozycje z zakresu malarstwa, architektury, filmu, muzyki, teatru.
- w każdą sobotę organizowane są wspólne wyjazdy do teatrów wrocławskich, informacje tel. 44-16-78, zapraszamy.

DK „ZURAW”

- koncert zespołu „Ręce” — 3 bm., g. 16.
- spektakl teatralny pt. „Zbój Wystraszek” — 6 i 7 bm., g. 10.
- dyskoteki — w piątki i niedziele o g. 18.
- giełdy sprzętu i kaset wideo — w soboty od g. 9.

POLKOWICE

- „IMPRESJA”
- organizuje w każdą sobotę spotkania, na których można wymienić kasety wideo — od godz. 14.30.
- zaprasza na spotkanie z aktorami scen wrocławskich w ramach edukacji teatralnej dla dzieci — 5 bm., g. 9.
- spektakl dla dzieci pt. „Tymczasem i Psuńcio”, w wykonaniu aktorów Teatru Animacji z Jeleniej Góry — 8 bm., g. 10 i 11.30.

HOROSKOP

BARAN (21 III—18 IV). Najbliższe dni upłyną na intensywnym myśleniu o pewnej osobie i na układaniu planów strategicznych z tym związanych. Przyjemna wiadomość, jaka do ciebie dotrze niebawem, przyniesie zapowiedź podróży.

BYK (19 IV—20 V). Czekają cię ogromne wydatki i spore problemy z niezbędnymi pracami, jakie musisz niebawem podjąć. Czekaj też moc wyrzeczeń i ograniczeń, ale na ich końcu czeka cię radość i sukces.

BLIŹNIĘTA (21 V—22 VI). Musisz popatrzeć na pewne wydarzenia realistycznie i trzeźwo. Nie daj się ponieść wyobraźni, bo możesz zejść na manowce. Ktoś czeka na wiadomość od ciebie o wykonaniu pewnej pracy.

RAK (23 VI—22 VII). Wydarzenia tak się potoczą, że dobrze by było, gdybyś okazał wyrozumiałość i życzliwość. Okaż wielkość, a zyskasz wdzięczność i zapewnienia przyjacieli.

LEW (23 VII—22 VIII). Sukcesy towarzyskie i twoje zamilowanie do flirtów wzbudzą zazdrość i niechęć. Potraktuj to poważnie i zastanów się, czy nie warto byłoby zachować trochę umiaru i taktu.

PANNA (23 VIII—22 IX). Dobre dni na załatwianie interesów. Wykorzystaj znajomych i załatw wreszcie wlokącą się od dłuższego czasu sprawę. W rodzinie zagrozi trochę smutku, ale szybko okaże się, że większych problemów nie będzie.

WAGA (23 IX—22 X). Odnosisz sukcesy, ale nie traktuj szczęśliwego losu, jako karty przetargowej i nie chwal się tym na prawo i lewo. Możesz łatwo zrazić do siebie życzliwe ci osoby. Niedługo otrzymasz pozdrowienia z bardzo daleka.

SKORPION (23 X—22 XI). Masz takie cechy charakteru, które przynoszą ci sympatię otoczenia. Nadejdą dni, w których wykorzystaj maksymalnie wszystkie swoje umiejętności czarowania ludzi. Od tego zależeć będzie twoja pozycja i awans.

STRZELEC (23 XI—21 XII). Zwycięsko wyjdiesz z każdej operacji, jeśli w końcu uwierzysz, że nie jesteś taki najgorszy i stać cię na dużo. Zresztą ciągle otrzymujesz takie sygnały, ale ciągle masz za niższą samocenną.

KOZIOROŻEC (22 XII—20 I). Jak tak się ostatnio zdarza, że ciągle musisz podejmować decyzje i dokonywać wyboru. Jest to konieczne, ale też bardzo stresujące. Twoje myślenie zdominują przewidywania dotyczące najbliższej przyszłości i troska o materialne zabezpieczenie bytu.

WODNIK (21 I—18 II). Stabilizacja domowego życia trochę cię już nudzi, próbujesz więc wprowadzić pewne elementy dramatyzujące. Musisz jednak brać pod uwagę osobowość partnera, zastanów się czy i on ma takie, jak i ty oczekiwania; niewykluczony drobny konflikt.

RYBY (19 II—20 III). Niektóre sprawy ułożą się nie tak, jak byś sobie życzył, ale mimo to w tym tygodniu będziesz miał odczucie, że szczęścia, a związane jest to z wyszczególnieniem zainteresowania, razami życzliwego zainteresowania, jakie otrzymałeś od osoby od dawna mocno cię intrigującej i interesującej.

Prosto z życia

SEKRETARZOM DZIEJE SIĘ NIEZŁE

Około 40 proc. byłych funkcjonariuszy aparatu partyjnego i policyjnego nie narzeka — znaleźli zatrudnienie w firmach prywatnych i zagranicznych. Mają się — mimo iż pozbawieni ideologii — dobrze. Oto kilka przykładów. Andrzej Mass z dawnej kancelarii KW w Gdańsku kieruje przedsiębiorstwem zagranicznym „Dora”. Firmę „Polimex” reprezentuje w Czechosłowacji były sekretarz organizacyjny z Krakowa — Władysław Kaczmarek. Były „pierwszy” z podwawelskiego grodu — Józef Gajewicz — dba w przedsiębiorstwie „Hydrotest” o interesy zachodniopomorskiej firmy „Euroimpex”.

Może tylko sekretarz organizacyjny z Opola wyłudował nieco gorzej — sprzedaje gazety w kiosku naprzeciwko opolskiej katedry. Ale nie narzeka. — Nareszcie — mówi — czuję się naprawdę samodzielny i niezależny.

DO OPIESZAŁYCH

Lubinianie — mieszkający ul. Reymonta, Tuwima i okolicznych pytają, czy trzeba czekać na tragiczny w skutkach wypadek, by na osiedlowych uliczkach pojawił się znak ograniczający na nich prędkość do 30 km. Marzy im się też, że wreszcie przestaną brnąć w błocie, bo „zapominalscy” położą jeszcze przed jesienną szarugą 30 m obocznego chodnika.

WYSIADYWANIE...

...trawników i krawężników bocznych uliczek w centrum Lubina przez handlujących niezadko deficytowymi artykułami, zaczyna nie na żarty złościć miejscowych rajców. Już najwyższa pora by np. z okolic „Sezamu” i pawilonów przy ul. Mickiewicza przenieśli się na targowisko. Padła propozycja pobierania od nich podwójnej opłaty targowej. Tylko czy to wystarczy do zmiany złych przyzwyczajeń?

NIE TRUC!

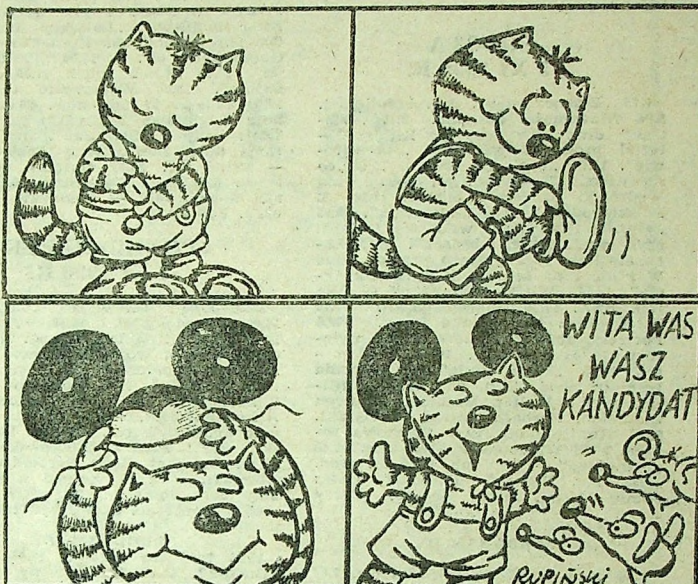
Gdy kiedyś prasa krytykowała kierowców autobusów za to, że zostawiają swoje pojazdy z włączonymi silnikami tłumaczono się, że to zima, że brakuje części i jak się raz zgasi silnik, to być może nie uda się go tak szybko uruchomić. Teraz części pod dostat-

kiem, tyle że drogie, paliwa wszelkie też nietanie a glogowscy kierowcy WPK zostawiają bez troski włączoną stacyjkę i idą sobie na plotki. To, że za zmarowane paliwo zapłacimy my, pasażerowie to oczywiście. Niedługo pewnie pojawi się żądanie podwyższenia cen biletów, bo WPK się nie opłaca... Pozostaje jeszcze inny aspekt sprawy — otóż praktyki te zdarzają się na placu Tyśiąclecia w Głogowie. W tym punkcie miasta czego jak czego, ale spalin akurat nie brakuje. Nauczcicie się panowie liczyć i nie trujecie bez sensu!

A myśleliśmy do tej pory, że ryćerskość to niezadawanie ciosów poniżej pasa...

TRUCIZNA!

Tabletki przeciw bólowi głowy „z krzyżykiem”, piramidon, gardan, novalgina, to lekarstwa, które łatwo mogą wywołać w organizmie człowieka wstrząs anafilaktyczny, czyli typową reakcję uczuleniową. Można brać te leki długo — i nic. Ale przychodzi moment przebrania się miarki. Wystarczy jedna mała tabletka i... człowiek może umrzeć, a



RYCERSKOŚĆ PONIZEJ... PASA

Szef sztabu wyborczego pewnego kandydata na prezydenta („PZ”) nie podaje ani nazwiska szefa sztabu, ani kandydata, by uniknąć podejrzeń o jakąkolwiek stronniczość oświadczył niedawno: „Chcemy, aby kampania miała charakter turnieju ryćerskiego...”.

Zabrzmiąło to ładnie i nadzwyczaj szlachetnie. Cóż jednak z tego, skoro sam kandydat w tym samym mniej więcej czasie powiedział: „Podważę fotele »iks« i »igrek« (tu padły nazwiska — przyp. „PZ”), ale nie po to, żeby ich zrzucić. Wsadzę im tylko parę strzał w tyłek, ale nie zatrutych, aby ich pobudzić do działania...”.

lekarz stwierdzi po prostu zawał serca.

Na Zachodzie wiedzą o tym już od dawna. U nas Bronisław Pfeiffer z poznańskiej „Polfy” od lat alarmuje w tej sprawie zarówno w Komisji Leków jak i Ministerstwie Zdrowia. — Niestety — jak mówi na łamach „Wprost” — bezskutecznie.

Może pomógłby raczej bojkot produkowanej u nas legalnie trucizny!

Poczta PzŻ

POTWIERDZAM...

...skargę zamieszczoną w jednym z wrześniowych numerów „PM” o

złej obsłudze klientów przez cicielkę kwiaciarni przy ul. ja w Lubinie. Mnie również kała nieprzyjemna niespodzianka z wiązaną słubną.

Z wyprzedzeniem miesiąc zamówiłam w tej kwiaciarni zankę słubną ze storczykami. ściicielka przyjęła zamówienie ne twierdząc, że jest jeszcze czasu, sprowadzi kwiaty oraz kona wiązaną. Kilkakrotnie pominiałam się i ciągle otrzymałam zapewnienie, że wiązanie będzie zrobione. Słub odbył miał 6 X br. 1 października czas kolejącej wizyty, właścicielka poinformowała mnie, że wiązanie nie wykona, ponieważ nie ma powiednich kwiatów i skierowała mnie do ogrodnika w Głogowie. Czy byłam w stanie na parę przed słubem szukać ogrodnika który posiada odpowiedni kwiaty? Przecież słub to nie grzeb, na który kupuje się kwi jakie są w sprzedaży.

Takie załatwianie sprawy krawa na kpnięcie ze strony cicielki. Po co obiecywanie i a dzenie mnie do ostatniej chwili. Przecież mogłam zamówić wiązkę w bardziej solidnej, dbającej swoją reputację i klientów kwiaciarni.

Czytelniczka z Lubina
(Nazwisko i adres znane redakcji)

„NIE LUBIĄ OBYCICH”

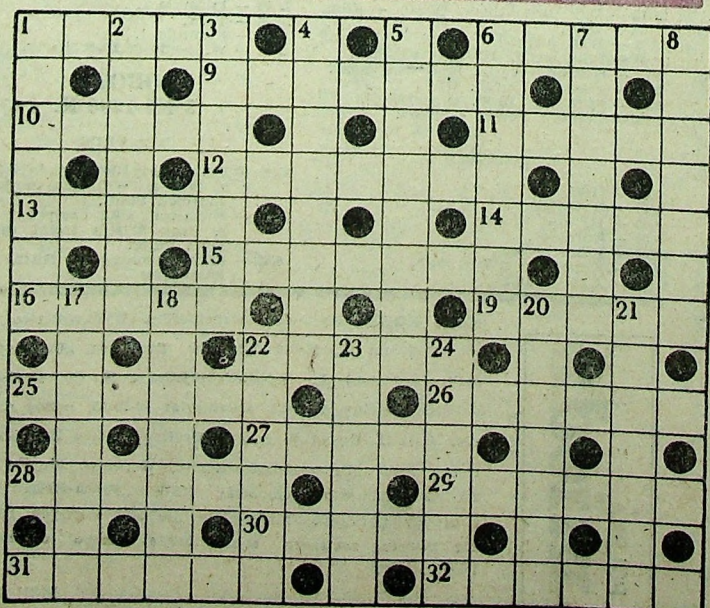
W nawiązaniu do notatki mieszczącej na ostatniej stronie Waszej gazety pt. „Nie lubią cych” z cyklu „Prosto z życia” w numerze 42 z dnia 18 października 1990 r. „Proskór” informuję, że wyroby naszego przedsiębiorstwa są sprzedawane w gat. III gdzie upusty cenowe między gatunkami wynoszą 20 proc. więc w opisywanej przez Wasz tuacji jak i bieżącej sprzedaży nie sytuacje są rzeczą normalną (różnica w cenie), sugerowane przez Was „sprzedawanie słady i różnicowanie klientów obcych i swoich” jest stwierdzeniem bezpodstawnym i niezgodnym z zasadami.

Dla informacji podajemy, miesięczna sprzedaż naszych robów w sklepie waha się w granicach od 800—1200 szt., a udział gatunku II i III w dostawach gólem wynosi ok. 40 proc.

Z-ca dyrektora

ds. ekonomiczno-handlowych
mgr HENRYK RADZIMOWSKI

KRZYŻÓWKA „PM”



Poziomo:

1. jednostka marynarki wojennej,
6. arka,
9. ubojnia,
10. figura akrobacji lotniczej,
11. ptak z rodziny sikor,
12. Adam, prymas Polski,
13. ułożenie szczęk względem siebie,
14. jar, parów,
15. zasłona teatralna,
16. droga,
19. szlam,
22. warta,
25. chińska lódka,
26. fizyk francuski,
27. dźwignik,
28. kondygnacja,
29. pracownik leśny,
30. wino portugalskie,
31. imieninowa kartka z życzeniami,
32. niania, bona.

Pionowo:

1. armatura,
2. naczynie laboratoryjne,
3. tryton,
4. straceniec,

5. zadymka śnieżna,
6. wóz pogrzebowy,
7. miesiąc postu mahometan,
8. niemota,
17. wynik odejmowania,
18. członek Zgromadzenia Narodowego,
20. Małgorzata Tialka,
21. ścinek, zrzutek,
22. szata kobieca w dawnej Rusi,
23. kwit,
24. gwara środowiskowa.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 42

Poziomo: sztab, krzyk, lichota, Turku, szpon, szelest, nawóz, Rostk, sja, czystka, alasz, trakt, zadawanie, strona, rozłam, Parka, drwin, Rainer, śmiga, napaść, tartak.

Pionowo: sutanna, turówka, bluszc, ścieżyna, kolektor, kasta, zapaska, kontakt, latarka, zadawanie, rozbiór, kwatera, zapaść, darcie, Ararat.